Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

Rok I Lwów, dnia 30 kwietnia 1939 r. Nr 9

ZIEMIA i NARÓD

GŁOS ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

GRABSKI STANISŁAW

UTRWALIĆ POGOTOWIE NARODOWE

Nie sposób w tej chwili przewidzieć, co będzie za miesiąc, pół roku, czy rok. Zadecydują bowiem o tym Hitler i Mussolini. A obaj oni większość swych powodzeń zawdzięczają raptownym, nieoczekiwanym przez nikogo decyzjom.

Więc mogą oni wszcząć wojnę już w najbliższych tygodniach. Ale równie jest możliwem odłożenie przez nich zbrojnego uderzenia na czas dłuższy, paru nawet lat. Pod wpływem bowiem aneksyj Czech, obsadzenia wojskiem niemieckim Słowacji i zaboru Albanii, zmobilizowała się przeciwko państwom osi opinia znacznej większości cywilizowanego świata. Szereg państw poczynił duże przygotowania wojskowe i dyplomatyczne dla odparcia możliwego ze strony Niemiec i Włoch ataku. Zaskoczyć się ich w tej chwili nie da. Ale jeśli po obecnych tak silnych alarmach wojennych — nastąpi dłuższe uspokojenie się stosunków międzynarodowych, to prawdopodobnie dzisiejsze nastroje antyniemieckie osłabną w wielu krajach. Mogą też rozluźnić się związki obronne między państwami, zawarte pod wrażeniem grożącej im ze strony Rzeszy napaści. A wtedy łatwiej będzie Niemcom i Włochom zapewnić sobie jeśli nie sojusz, to przynajmniej życzliwą neutralność któregoś z sąsiednich narodów. Są więc powody — które mogą skłonić dyktatorów do zaniechania na razie jakichkolwiek zaczepnych wystąpień, mogących wywołać wojnę.

Naród nasz zespolił się dziś bodaj jeszcze silniej niż w 1920 r. w postanowieniu nieoddania nikomu ani jednego kilometra naszego terytorium państwowego i walki przeciwko napastnikowi, aż do pełnego zwycięstwa.

Żadna propaganda nie głosi tych haseł. Ale z kimkolwiek mówić z pośród zwykłych „szarych ludzi" — każdy jest przeświadczony, że, gdy Niemcy rozpoczną zbrojną rewizję naszej zachodniej granicy — rewizja ta się skończy zjednoczeniem z Polską znajdującego się dziś w Rzeszy półtora miliona Polaków.

Jest we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa, zarówno wśród inteligencji jak i po wsiach, fabrykach i warsztatach stanowcza wola zwycięstwa. I jest też w całym narodzie silne odczucie potrzeby jedności w działaniu. Wezwanie do pożyczki podpisali przedstawiciele wszystkich stronnictw. Zawodowe związki robotnicze na Śląsku proklamowały zaniechanie walk klasowych. Dziennikarze warszawscy postanowili wstrzymać dotychczasowe polemiki partyjne i zakomunikowali tę swoją decyzję rządowi.

Jeśli jednak minie grożące bezpośrednio niebezpieczeństwo wojny — czy długo utrzyma się ten dobry dziś u nas nastrój?

A Hitler może pójść na dłuższą próbę wytrzymałości nerwowej i wytrwałości w utrzymaniu stałego czujnego pogotowia.

Więc trzeba pomyśleć o tym, by obecny stan umysłów i serc naszego narodowego ogółu jaknajbardziej utrwalić.

To był motyw, który nakazał grupie ośmiu profesorów i działaczy społecznych, — oddawna stojących poza wszelkimi rozgrywkami partyjnymi, a jednak biorących czynny udział w kształtowaniu się naszej opinii narodowej (prof. Bujak, prof. Estreicher, prof. Glaser, hr. Lasocki, porf. Lehr-Spławiński, prof. Pigoń, b. min. Ratajski i niżej podpisany) — prosić o audiencję p. Prezydenta Rzeczypospolitej, by poddać Mu myśl rozważenia sposobów ściślejszego i trwalszego zjednoczenia narodu, a między innymi i powołania przezeń doradczej Rady Obrony Państwa, złożonej z przedstawicieli wszystkich stronnictw nie mających dziś, za wyjątkiem jednego, bezpośredniej styczności z Rządem, bo nie posiadających sejmowej reprezentacji.

Od woli oczywiście jedynie p. Prezydenta zależy, czy i kiedy zechce myśl tę urzeczywistnić.

Niezależnie jednak od tego mogą stronnictwa z własnej inicjatywy stworzyć *Radę Międzypartyjną Pogotowia Narodowego.*

A jest dziś ona naprawdę nie tylko potrzebna, lecz i możliwa. Bo w najpoważniejszych obecnie sprawach mocarstwowej naszej polityki, nie ma istotnych między stronnictwami: różnic.

Może są jeszcze jednostki, trwające przy germanofilskich złudzeniach.

Nie ma jednak żadnej już poważniejszej grupy politycznej, któraby nie zdawała sobie w pełni sprawy z niebezpieczeństwa dokonanego przez Niemcy, wojskową okupacją Czech i Słowacji — okrążenia Polski i od południa, lub nie uznawała, że jedyną możliwą dla nas odpowiedzią na propozycję wycofania się z Gdańska, odstąpienia Bogumina i oddania przecinającego Pomorze pasa naszego terytorium pod niemiecką autostradę, była częściowa mobilizacja naszych sił zbrojnych.

Ustało też już propagowanie u nas „bloków ideologicznych", międzynarodówki nacjonalistycznej. Te same dzienniki, które niedawno jeszcze wiązały sprawę „narodowościowych rządów" w Polsce z triumfem Włoch nad demoliberalną Anglią i Francją w północnej Afryce i potępiały jako „żydomasona" każdego, kto odważał się nazwać zabór Abisynii grabieżą — dziś potępiają aneksję Albanii i łączą sprawę naszego zwycięstwa w przyszłej wojnie ze zwycięstwem również Anglii i Francji — zarówno w Afryce, jak i nad Renem, nad państwami totalnymi.

Przez wiele lat większość naszych stronnictw myślało i mówiło o sprawach międzynarodowych i stanowisku, jakie ma w nich zajmować Polska, z punktu widzenia swych programów i ideałów polityki wewnętrznej. Więc socjaliści opowiadali się po stronie republikanów hiszpańskich, publicyści Stronnictwa Narodowego entuzjazmowali się generałem Franco, bombardującym miasta hiszpańskie przy pomocy włoskich i niemieckich samolotów, a politycy konserwatywni głosili uzyskanie wspólnej granicy z rządzonymi przez latyfundialistów Węgrami, za najpewniejsze zabezpieczenie naszego mocarstwowego stanowiska w Europie środkowej.

Ale tak było — dopóki nie zajrzała nam wprost w oczy zaborczość niemiecka. Różniliśmy się mocno naszymi teoretycznymi sympatiami i antypatiami. Bo oczywiście nikt z nas nie pomagał na prawdę ani Abisyńczykom, ani włoskiemu na nich najazdowi, ani republice hiszpańskiej, ani generałowi Franco. Gdy jednak stanęło przed nami realne zagadnienie — jakie zająć stanowisko wobec uderzającej i w nas zaborczości niemieckiej — przemówił w nas wszystkich z tą samą siłą ten sam instynkt narodowy, wraz z tą samą myślą dziejową i tym samym poczuciem narodowego honoru.

Więc mogą nasze stronnictwa dziś już nie spierać się i współzawodniczyć z sobą, ale współdziałać nad utrwaleniem tego pogotowia narodowego, do jakiego stanęliśmy dziś nie na czyjeś dopiero zawołanie, ani pod jakimkolwiek przymusem, lecz z nakazu wyłącznie naszych sumień, by — jeśli trzeba będzie — przetrwało choćby i kilka lat nie słabnąc, jeno coraz bardziej się umacniając.

Na przeszkodzie międzypartyjnemu porozumieniu i współdziałaniu w sprawach naszej polityki narodowo-państwowej mogą stać jeszcze tylko różnice otaczanych kultem przez poszczególne obozy legend oraz ich monopartyjne dążenia.

Ale gdy w grze jest cała nasza przyszłość — wartoby chyba zaprzestać sporów o przeszłość. Toć tak łatwo mogliby się pogodzić Piłsudczycy z z Dmowczykami — byle zechcieli jedni i drudzy uznać, że i Piłsudski i Dmowski byli wielkimi patriotami, którzy się dobrze Ojczyźnie zasłużyli, bo choć szli odmiennymi drogami, dążyli wytrwale i skutecznie do tego samego celu: wielkości i potęgi Polski. A to tym bardziej, że wybory samorządowe wykazały, iż żadne ze stronnictw nie posiada względnej choćby większości w całej Polsce. W województwach zachodnich przeważają wpływy Stronnictwa Narodowego, w Małopolsce najsilniejsi są ludowcy. W Łodzi najwięcej mandatów zdobyli socjaliści. Po wsiach i miasteczkach województw centralnych weszli do rad gromadzkich i miejskich przeważnie bezpartyjni albo zwolennicy Obozu Zjednoczenia Narodowego. Obóz ten jest również najsilniejszym ugrupowaniem w Warszawie, nie reprezentuje on jednak połowy polskiej stołecznej ludności. Zespolenie więc większości społeczeństwa w szergach jednej partii czy jednego obozu może conajwyżej być postulatem dalekiej przyszłości, ale nie realnym dnia dzisiejszego i jutrzejszego programem.

Zdawał sobie widocznie z tego sprawę Rząd, odwołując się o poparcie pożyczki na wzmocnienie sił lotniczych do wszystkich stronnictw, a nie do jednego tylko O. Z. N. Stwierdził on tym samym, że sam O. Z. N. nie jest w stanie wydobyć ze społeczeństwa pełni zapału i poświęcenia, że uczynić to może tylko pełny zespół stronnictw. Ale to samo, — jeśli zechce być szczerem wobec samego siebie, — musi powiedzieć sobie i Stronnictwo Narodowe.

Jeden obóz, czy jedno stronnictwo może dziś mieć w Polsce pełnię władzy — ale tylko policyjnej, w żadnym razie moralnej.

Nie o wzmocnienie jednak posłuchu zarządzeniami policyjnymi, jeno o utrwalenie w społeczeństwie obecnego zespolenia duchowego i powszechnej jego woli zwycięstwa mają się starać stronnictwa. Lecz właśnie dlatego — trzeba, by odkładając na lepsze czasy marzenia o wyłącznej i pełnej w narodzie i państwie władzy — stworzyły dziś, co prędzej, zbiorowe międzypartyjne kierownictwo opinii narodowej.

Może się jednak zbudzić wątpliwość, czy jest ono potrzebne: bo, bez żadnego formalnego porozumienia, wszystkie stronnictwa polskie zajęły ostatnio takie samo stanowisko wobec uroszczeń niemieckich.

Nie zawsze tak jednak było. Jeśli zaś Hitler nie rozpocznie natychmiast wojny, zwróci on wszystkie swe wysiłki dla rozbicia naszych sojuszów z Anglią i Francją i zdezorientowania naszej opinii. A nie łudźmy się: Niemcy mają dziś w Polsce więcej agentów od jakiegokolwiek inego państwa, nie wyłączając i bolszewickiej Rosji. I nie jest niemożliwem, podniecając zadawnione niechęci oraz podejrzenia partyjne, doprowadzić do nowych sporów orientacyjnych.

Więc nadmiernym byłoby optymizmem zdawać się całkowicie na instynkt narodowy i dojrzałość polityczną naszego ogółu.

Należy skorzystać z tego, że ustały dziś wszystkie niemal, do niedawna jeszcze dzielące nas różnice poglądu na zadania naszej polityki mocarstwowej — by skutecznie się przed powrotem tych różnic zabezpieczyć.

I dlatego naprawdę jest dziś bardzo potrzebna Międzypartyjna Rada trwałego narodowego pogotowia.

Byle stronnictwa odrzuciły wszelkie prestiżowe rozgrywki — potrafią ją bez wszelkiego trudu zorganizować. Żadne z nich na tym nie straci, ale wszystkie dużo zyskają w opinii szerokich warstw bezpartyjnych. Bo ogół nasz najsilniej ze wszystkiego w tej chwili pragnie jedności działania.

Czas

odnowić

prenumeratę

na II kwartał 1939 r.

Dr UHMA STEFAN.

48 lat pracy oświatowej T. S. L.

Tradycja uroczystego święcenia dnia 3 maja najsilniej może i najpowszechniej rozwinęła się na ziemiach południowo-wschodnich.

Niema dziś większego skupienia ludności polskiej na wsi naszej, niema tymbardziej miasteczka, gdzieby nie odbywały się uroczyste obchody, a nalepki na okna, sprzedawane na Dar Narodowy 3 Maja — coraz liczniej zdobią na długo jeszcze po samej uroczystości okna chłopskich chat.

Ta powszechność i żywiołowość obchodów 3. Maja ma swoje źródło nie tylko w samej rocznicy historycznej.

Od lat 48 jest 3 maj na naszych ziemiach świętem oświaty, świętem najstarszej naszej organizacji oświatowej T. S. L. Ten fakt nadawał i nadaje rumieńca życiowego świętu państwowemu 3. Maja — wiążąc je z bieżącymi wysiłkami rozwijania polskiego życia kulturalnego w Małopolsce.

W historii odrodzenia świadomości narodowej polskiej ludności ziem niejedną kartę zapisało swą działalnością T. S. L. przez którego szeregi przewinęły się setki i tysiące szarych, ofiarnych pracowników oświatowych ze wszystkich sfer społeczeństwa. Księża, nauczysiele, lekarze, urzędnicy i sędziowie, ziemianie i chłopi.

Nazwa Towarzystwa nie odpowiadała już od pierwszych niemal lat powstania istocie i treści pracy T. S. L.

Wprawdzie za pierwsze i najpilniejsze zadanie, postawiono organizowanie polskich prywatnych szkół powszechnych, które kolejno przejmowało szkolnictwo publiczne — i szkół takich zorganizowano około 1000 w Małopolsce wschodniej.

Nie zapomniano też o zachodnich rubieżach Małopolski, pokrywając siecią szkół polskich od Białej począwszy, Śląsk Cieszyński, a nawet sięgając do Morawskiej Ostrawy. Do dziś gmach gimnazjum polskiego w Orłowej jest własnością T. S. L. — jest świadectwem współpracy tej organizacji w odzyskaniu Ziemi Śląskiej dla Polski.

Obok jednak akcji szkolnej rozwijało T. S. L. żywą akcję odczytową na wsi, organizowało czytelnie i zaopatrywało je w biblioteki.

Przedwojenna praca T. S. L. prowadzona pod jasno postawionym w r. 1894 w broszurce Wojciecha Szukiewicza hasłem „przez oświatę do wolności", akcja odczytów i pogadanek, przedstawień i zabaw, masowych wycieczek do Krakowa ze środowisk wiejskich — była wielkim ruchem społeczno-kulturalnym, który wytrącił z bierności włościaństwo polskie, rozszerzał, a często dopiero dawał pierwsze podstawy poczucia przynależności do Narodu polskiego, wiązał miasto ze wsią, inteligencję zawodową z chłopami, wytwarzał dynamiczną siłę ludności polskiej, organizował poczucie solidarności narodowej i budził ambicję i poczucie godności Polaków tej ziemi.

Kościół, szkoła i praca T. S. L. to trzy podstawowe czynniki, które współdziałały w unarodowieniu naszego ludu, które zdecydowanie przetrwały proces ulegania mas polskich obcej kulturze.

Zdzisław Dębicki w swoich rozważaniach na temat „Podstawy rozwoju kultury narodowej" stwierdza, że „badając złożony proces naszego zmartwychwstania politycznego z łatwością dojdziemy do wniosku, że zanim stało się ono faktem fizycznym, było już faktem moralnym w dziesiątkach tysięcy dusz polskich". Współsprawcą tego faktu moralnego na naszych ziemiach w niemałej mierze było T. S. L.

W zmienionych warunkach pracy we własnym Państwie rozwija T. S. L. może nie tak szeroką — jak przed wojną — ale bardziej systematyczną pracę, która wyszukuje nowe drogi oddziaływania, dostosowane do zmiany potrzeb i poziomu kulturalnego wsi przez wojnę znacznie pchniętego naprzód. Ogólna apatja — jaka panowała w społeczeństwie wyczerpanym wojną — odbiła się i na tempie pracy T. S. L., a znamionujące życie społeczne Małopolski od lat trzech ożywienie i coraz silniejszy rozmach — staje się wyraźnie widoczny także i w osiągnięciach pracy oświatowej.

W dziedzinie szkolnictwa — która zdawałoby się niewiele już pracy może pozostawić inicjatywie prywatnej — ilość szkół powszechnych T. S. L. wzrasta z 9 w r. 1934 do 61 w r. 1938/9. Powstaje nowa forma opieki nad dziećmi — półkolonie letnie, oragnizowane we wsiach przede wszystkim mieszanych pod względem narodowym. Cyfra ogólna tych ośrodków polskiego wychowania dzieci dochodzi do 2.000 dla prawie 80.000 dzieci. w tym organizowanych przez T. S. L. prawie 1200.

Bursy w liczbie 13 — dają możność kształcenia się młodzieży ubogiej, w dużej części ze wsi pochodzącej. W pracy oświatowej — odczyty i dorywcze pogadanki zastąpiono uniwersytetami niedzielnymi. W 123 takich ośrodkach systematycznie przekształcono w 1938 r. 4.059 uczestników. Internatowy uniwersytet T. S. L. w Ohladowie w powiecie radziechowskim przeszkala rocznie około 150 przodowników społecznych na wsi, 55 kursów gospodarstwa domowego w ciągu jednej zimy kształci 1096 młodych sił żeńskich na postępowe gospodynie.

Olbrzymim wysiłkiem i ofiarnością całego społeczeństwa przede wszystkim chłopa polskiego powstaje coraz gęstsza sieć domów ludowych, dochodząca prawie do 1000 (885), a 750 świetlic wyposażonych w odbiorniki radiowe ma przez to stałą łączność z życiem kulturalnym całej Polski.

Wreszcie wydawnictwa — tygodnik „Nasza Praca", miesięcznik „Program Pracy" i Przewodnik oświatowy oraz aktualne broszury i modlitewniki, stanowią uzupełniające środki oddziaływania.

I jeszcze kilka słów o książce. Zniesiono system dawania małych księgozbiorów po wsiach na tworzenie poważnych bibliotek powiatowych, które wędrownymi kompletami obsługują poszczególne miejscowości. Fakt, że niektóre wsie wymieniają książki w powiecie po 8 do 9 razy w ciągu jesieni i zimy, świadczy najlepiej o głodzie książki na wsi i o praktyczności tego systemu.

W sumie obraz dorobku poważny. Jakżeż jednak mało to wszystko znaczy w porównaniu z potrzebami.

Szereg nowych osad lub mniejszych skupień polskich wśród większości ruskiej czeka jeszcze na szkoły polskie, 321 niezabudowanych parcel i 268 niewykończonych domów wskazuje na potrzebę konieczną zrealizowania tych poczynań, małe w stosunku do potrzeb ludności zasoby książek (w niektórych powiatach wypada 1 książka w bibliotece powiatowej na 29—35 głów polskiej ludności) — to najsilniej występujące braki w pracy kulturalno-oświatowej.

Jeżeli dziś żyjemy wszyscy pod ha-

słem „naród pod bronią“ — to stwierdzić trzeba, że praca uświadamiająca i podnosząca kulturę Polaków na naszych południowo-wschodnich rubieżach — to moralne dozbrajanie Narodu, to konieczny wysiłek dla przygotowania dobrego obywatela, dzielnego żołnierza.

A mamy jeszcze wiele do odrobienia dawnych zaniedbań, bo musimy odzyskać tę część ludności, która przez wiekowe sąsiedztwo z ludem ruskim, przez brak kościoła i polskiej szkoły — uległa wynarodowieniu, lub znajduje się jeszcze w stanie zupełnej obojętności narodowej. Obok prac Związku Szlachty Zagrodowej, który zajmuje się pracą nad odzyskaniem dla Polski gęsto na Podkarpaciu rozsianych gniazd szlacheckich, jest równie wiele jeszcze do zrobienia dla odzyskania dużej ilości ludności wiejskiej.

Świadomość, że nasilenie pracy oświatowej nie tylko nie może ulec w obecnej chwili osłabieniu, ale musi się wzmagać — stanowi też dostateczną legitymację do odwoływania się T. S. L. do społeczeństwa, do wołania o powszechną ofiarność na Dar Narodowy 3. Maja, o czynny udział w tej zbiorowej pracy „poszerzania dusz“ — wszystkich warstw i grup naszego Narodu.

Dr MARSZAŁEK JÓZEF.
Dyrektor Związku Spółdz. Roln.
i Zar.-Gosp. Okr. Zw. we Lwowie.

Spółdzielczość polska i ukraińska

I. UWAGI OGÓLNE.

Nim przystąpimy do porównania Spółdzielni polskich ze Spółdzielniami, należącymi do Ukraińskiego Związku Rewizyjnego, na wstępie musimy podać kilka uwag, niezbędnych — naszym zdaniem — do zrozumienia niektórych zagadnień, zwłaszcza dla tych czytelników, którzy nie znają zbliska stosunków w Woj. połud.-wschodnich.

Przede wszystkim, o ile ludność ukraińska pod kierunkiem przywódców prawie cały swój wysiłek gospodarczy skierowała na spółdzielczość, z którą wiążą dość ściśle nawet prywatne przedsiębiorstwa przemysłowe w niewielkiej zresztą ilości powstałe, — to społeczeństwo polskie organizuje się gospodarczo w różnych formach — a nie tylko w spółdzielczości. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że ludność polska — zwłaszcza miejska na skutek smutnych doświadczeń pseudo-spółdzielczego kolosa „Nuza“ (Naczelny Urzędniczy Związek Aprowizacyjny), a także ludność rolnicza, choć w mniejszym stopniu, wskutek załamania się niektórych Spółdzielni rolniczych — stroniła od spółdzielczości, tym bardziej, że straciła ona swój przedwojenny urok polityczny, a zakazy pracy w Spółdzielniach, wydane dla niektórych dykasterii urzędników, oraz przeszkody, stawiane przez przełożonych odsunęły od ruchu spółdzielczego sporo wartościowych pracowników z inteligencji.

Do napisania tego porównawczego artykułu — skłoniły mnie dwa powody:

1°. Od niedawna zaczyna się budzić na nowo wśród polskiej ludności rolniczej i niezamożnej polskiej ludności miejskiej — potrzeba tworzenia swych Spółdzielni — ruch organizacyjny przybiera na sile — organizacje polskie zbliżają się do siebie i współpracują — pojawiają się oznaki, że polski ruch spółdzielczy, kierujący się jedynie dobrem państwa i narodu —znajdzie należyte zrozumienie u góry. Może nadchodzi odrodzenie polskiego ruchu spółdzielczego?

W tym momencie trzeba porachować siły.

2°. W ostatnich miesiącach pojawiają się publikacje, których autorowie nie wnikając w szczegóły — nie trudząc się poznaniem warunków pracy w Woj. południowo-wschodnich — rzucają tylko pewne cyfry, którymi łatwo błysnąć, jak ilość Spółdzielni polskich i ukraińskich, ilość ich członków, następnie wyciągają z tych cyfr jednostronne wnioski, a co gorsza ubierają się w togę oskarżyciela i skierowują ostrze zarzutów — tylko pod adresem społeczeństwa polskiego. Niesprawiedliwe to postępowanie i przy takim ujęciu — zamiast budzić ambicję Polaków ziem południowo-wschodnich — mogłoby działać odwrotnie, niszcząc wiarę w siłę żywiołu polskiego i kultury polskiej.

Dane statystyczne polskich i ukraińskich Spółdzielni czerpiemy ze sprawozdań statystycznych, ogłoszonych przez Związki Rewizyjne — na dzień 31 grudnia 1937 r., częściowo z innych źródeł.

Nie znamy jeszcze choćby przybliżonych cyfr z działalności ukraińskich Spółdzielni za rok 1938 i dlatego ten ciekawy rok ze względu na wzmożoną rywalizację spółdzielczości polskiej — musi pozostać na razie bez porównania.

Porównanie nasze — z grubsza naszkicowane — obejmie trzy Województwa południowo-wschodnie, z których każde narodowościowo przedstawia się odmiennie.

Na wsi, gdzie głównie działają nasze Spółdzielnie, z wyjątkiem Województwa Lwowskiego — Polacy są w mniejszości, szczególnie jaskrawo uderzającej w Woj. Stanisławowskim. Stan ten w pracy gospodarczej o tyle pogarsza się dla Polaków, że w warunkach lat ubiegłych nawet przyznający się do języka polskiego, jako ojczystego z różnych powodów wiązali się z ruchem gospodarczym ukraińskim, co zmianie zaczyna ulegać dopiero w ostatnim czasie.

W porównaniu uwzględnimy następujące działy Spółdzielni:

I. Spółdzielnie Oszczędnościowo-Pożyczkowe, II. Spółdzielnie Mleczarskie, III. Rolnicze Spółdzielnie zbytu i zaopatrzenia, IV. Miejskie Spółdzielnie spożywców, V. Spółdzielnie specjalne i różne (rzemieślnicze, chałupnicze itp.), VI. Spółdzielnie mieszkaniowo-budowlane i mieszkaniowe.

I. Spółdzielnie Oszczędnościowo-Pożyczkowe:

Dzielimy je na trzy grupy: A. Spółdzielnie powszechne z siedzibą w miastach, B. Spółdzielnie rolnicze „Kasy Stefczyka“ i Raiffeisenki z siedzibą po wsiach, C. Spółdzielnie urzędników i pracowników.

A. Spółdzielnie powszechne:

1) Banki Ludowe i Towarzystwa Zaliczkowe (Zw. Spół. Rol. i Zar.-Gos.)
2) „Ukrainbanki“.

Spółdzielnie tego typu są podobne do Banków Ludowych w Poznańskim, gdzie przed wojną odegrały wybitną rolę w unarodowieniu życia gospodarczego i wytworzeniu polskiego stanu średniego.

Uderza ta sama ilość Spółdzielni polskich i ukraińskich przy mniejszej ilości członków i dwa i pół razy mniejszym kapitale obrotowym w ukraińskich.

Wśród członków rolnicy stanowią trzon Spółdzielni — w polskich prawie 70%, a w ukraińskich około 74% (statystyka Rady Spółdzielczej za r. 1936). Polskie liczą członków — kupców i przemysłowców 6.822, a rzemieślników 7.775, — „Ukrainbanki" członków kupców i przemysłowców 1.038, rzemieślników 1.817. I w jednej i drugiej grupie są to zalążki stanu średniego.

Układ kapitałów własnych, tj. udziałów członków i funduszów rezerwowych podobny w obydwu grupach — 35% kapitału w polskiej, 32% kapitału w ukraińskiej.

Natomiast wkłady oszczędnościowe zł 5.693.000.— w polskich Spółdzielniach stanowią 21% i wzrastają o około zł 500.000 gdy w „Ukrainbankach" wkłady dochodzą do 50% kapitału i powiększają się o około zł 1.300.000.

Czy można wobec tego Spółdzielnie polskie winić o nieruchliwość o ustępowanie w prężności w porównaniu do Spółdzielni ukraińskich? Trzeba odrazu wniknąć głębiej w przyczyny tego zjawiska. Uwagi dotyczyć będą także podobnego zjawiska w następnej grupie Spółdzielni polskich.

Społeczeństwo polskie gromadzi oszczędności nie tylko w Spółdzielniach oszczędnościowo-pożyczkowych — może znaczniejsze nawet oszczędności składa w Komunalnych Kasach Oszczędności i P. K. O. — natomiast ludność ukraińska popiera wkładami oszczędności przede wszystkim swój ruch gospodarczy, gdyż propaganda całego ukraińskiego aparatu spółdzielczego i politycznego działa bardzo silnie w tym kierunku.

Drugim momentem, oddziaływującym na niekorzyść polskich Spółdzielni oszczędnościowo - pożyczkowych, zwłaszcza typu powszechnego, jest unieruchomienie poważnych własnych kapitałów w pożyczkach, udzielonych rolnikom, rozłożonych ustawodawstwem ulgowym do spłaty na lat kilkanaście — z czym wiąże się we wszystkich Spółdzielniach osłabienie normalnej działalności pożyczkowej, a nawet trudności w wypłacie wypowiedzianych wkładów oszczędnościowych, co wówczas podrywa zaufanie. Polskie Spółdzielnie powszechne posiadają prawie 9 milionów złotych, skonwertowanych kredytów rolniczych, z czego upłynniono im około połowy. Tymczasem „Ukrainbanki" nie wykazują ani grosza kredytów rolniczych, skonwertowanych (statystyka Rady Spółdzielczej za r. 1936), a więc nie dźwigają na sobie ciężaru zadłużenia rolniczego i dlatego działalność ich może być wydatniejsza — ruchliwsza i bardziej pociągająca. Ze stosunku kapitałów własnych i wkładów oszczędnościowych do sumy kapitału — widać wyraźnie, że polskie Spółdzielnie opierają się na zdrowych podstawach i dlatego już dawno powinna była przyjść dla nich zasłużona pomoc, a wówczas wyrównane zostałyby siły polskich i ukraińskich Spółdzielni, także co do ich zdolności rozwojowych.

B. Spółdzielnie oszczędnościowo - pożyczkowe rolników.

1) Kasy Stefczyka (Związek Spółdz. Roln. i Zar.-Gospod.)

2) „Reifeisenki" — (Ukr. Związek Rew.).

Pierwszy rzut oka wskazuje na wyraźną przewagę Kas Stefczyka, zrzeszonych w Związku Spółdz. Rolniczych i Zarobk.-Gospod., zarówno pod względem ilości członków i Spółdzielni, jak i kapitału ośmiokrotnie wyższego.

Spółdzielnia ukraińska stosunkowo późno zaczęła organizować wiejskie „Reifeisenki", natomiast Kasy Stefczyka mają przedwojenną, piękną tradycję, działalnością swą obejmowały zawsze Polaków i Rusinów. Dlatego i dzisiaj w Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobk.-Gospod. znajduje się około 180 Kas Stefczyka, we władzach, których wyłącznie lub przeważnie zasiadają Rusini. Ponad to w czasie reorganizacji spółdzielczości w r. 1935 dołączono do Związku Spółdzielni Rolniczych i Zar.-Gospod. Spółdzielnie niemieckie, które cieszą się znaczną autonomią. Spółdz. oszcz. - pożyczkowych niemieckich, istnieje w 3-ch Województwach połud. - wschodnich 44, z ilością członków 3.864 (Woj. Lwowskie 19, członków 1.385, — Woj. Stanisławowskie 19, członków 1.703, — Woj. Tarnopolskie — 6, członków 776). Powyższe dane wskazują na różnolitość pod względem narodowościowym na tym odcinku pracy spółdzielczej Związku Spółdz. Roln. i Zarobk.-Gospodarczych.

Spółdzielni niemieckich nie łączy tradycja współpracy ze Spółdzielniami polskimi, natomiast działacze Kas Stefczyka we wsiach ruskich pamiętają jeszcze dobroczynną działalność Fr. Stefczyka w Krajowym Patronacie i darzą zaufaniem nadal opiekę Polskiego Związku Spółdz. Roln. i Zarobk.-Gospodarczych. Wypadki wystąpienia ze Związku Spółdzielni Rolniczych i Zar.-Gospod. i przejścia do Ukr. Rew. Związku były w ostatnich latach b. rzadkie i charakterystyczne, że nawet po przejściu do Ukr. Związku w czterech wypadkach pozostawiono nazwę „Kasy Stefczyka", jak to widzimy ze statystyki Ukr. Związku Rewizyjnego.

Kapitały własne (udziały członków i fundusze rezerwowe) wynoszą w Kasach Stefczyka 28% sumy bilansowej, w „Reifeinsenkach" 37%. Wkłady oszczędności w Kasach Stefczyka około 25% kapitału obrotowego, w „Reifeisenkach" około 50%. Z powyższego wynika, że „Reifeisenki" pracują prawie wyłącznie kapitałami własnymi i miejscowymi. Gdyby od kapitału obrotowego Kas Stefczyka potrącić skonwertowane pożyczki rolnicze w wysokości około 9½ miliona złotych — wówczas stosunek kapitałów własnych i miejscowych do sumy bilansowej byłby prawie taki sam, jak w Ukr. „Reifeisenkach".

Dynamika Spółdzielni ukraińskich w zakresie organizowania „Reifeisenek" jest ostatnio b. silna; w r. 1937 przybyło ich około 70. Nie zwraca się uwagi ani na ilość członków przy założeniu, ani na wysokość kapitału udziałowego; chodzi o to, aby pokryć teren siecią, jak najgęstszą. Naliczyliśmy z początkiem r. 1937, aż 243 „Reifeisenek" z ilością członków poniżej 100 osób zaledwie kilkanaście.

Na słabszą dynamikę organizacyjną w zakresie Kas Stefczyka — w latach ostatnich złożyło się kilka przyczyn. Jedną z nich — to przyzwyczajenie do pewnego szablonu organizacyjnego z dawnych lat — druga lojalność polskiej organizacji wobec dyrektyw miarodajnych czynników z Warszawy; o innych narazie nie piszemy. Aczkolwiek nie zawsze udają się zbyt małe organizacje spółdzielcze — nie mniej w naszych warunkach można organizować stosunkowo nie duże Kasy Stefczyka, byle tylko trafnie wybrać siedzibę i u początku na zdrowych zasadach ułożyć pracę Spółdzielni.

W Kasach Stefczyka przybyło w r. 1937 około zł 900.000 a „Reifeisenkach około zł 400.000.

I tutaj, gdyby nie działały przyczyny, podane przy omawianiu Spółdzielni powszechnych (wiele zbiornic wkładów oszczędności wśród ludności

polskiej, jak P. K. O., Kom. Kasy, Banki Akceptacyjne — strata energii, zużywanej na sprawy związane z konwersją zadłużenia rolniczego, czego nie ma w Spółdzielniach ukraińskich) — wyniki Kas Stefczyka w zakresie zbierania wkładów — jednania członków — normalnej działalności pożyczkowej byłyby jeszcze bardziej widoczne.

C. Spółdzielnie Urzędników i pracowników.

1) Zrzeszone w Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych.

2) Zrzeszone w Rew. Ukr. Związku.

I na tym odcinku bez specjalnych uwag widać wyraźną przewagę Spółdzielni polskiego Związku Rewizyjnego.

Kończąc przegląd działu Spółdzielni oszczędn.-pożyczkowych stwierdzić trzeba, że spółdzielczość polska przedstawia niewątpliwie dużo większą siłę finansową na obszarze Woj. południowo-wschodnich. Spółdzielczość oszczędnościowo-pożyczkowa ukraińska najmłodsza z ruchu ukr. wykazuje silniejszą dynamikę, wskutek skupienia wszystkich sił na tym odcinku i nie ponoszenia ciężarów, związanych z konwersją zadłużenia rolniczego. Dlatego powinnoby przyjść — jak najprędzej wyrównanie warunków pracy — przez odciążenie wszystkich Spółdzielni ze skutków konwersji długów rolniczych — upłynnienie i rozszerzenie redyskonta — oczyszczenie terenu ze Spółdzielni słabych. Jeśli to nie nastąpi — nie można się dziwić, że dynamika Spółdzielni ukraińskiej może być nadal silniejsza — co do przyrostu członków i wkładów oszczędności.

Na koniec tego działu — kilka słów poświęcimy centralom finansowym Spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych.

Polskie Spółdzielnie powszechne opierają się w swej działalności, na podstawie ustalonego podziału, o Państw. Bank Rolny — Bank Związku Spółek Zarobk. S. A. — i Centralną Kasę Spółek Rolniczych, a Kasy Stefczyka — o Centralną Kasę Spółek Rolniczych. Wszystkie trzy Centrale działają we Lwowie przez Oddziały, mając siedzibę i naczelną Dyrekcję w Warszawie, bądź w Poznaniu.

Spółdzielnie ukraińskie posiadają dwie Centrale z siedzibą we Lwowie: „Centralny Bank Spółdzielczy — Krajowy Związek Kredytowy" z kapitałem zł 3.522.000, w tym wkłady — zł 1.820.000, długi bankowe zł 1.035.000, oraz Bank Spółdzielczy „Dnister" z kapitałem zł 3.826.000, w tym wkłady zł 1.883.000, długi bankowe zł 466.000. Szczególnie ożywioną działalnością odznaczała się pierwsza Centrala, zwiększając obroty pożyczkowe w 1937 r. do zł 16.162.000, z 2.649.000, w r. 1936; w drugiej Centrali obroty pożyczkowe zmniejszyły się do zł 579.000 ze zł 1.282.000 w r. 1936.

CZOCHOWSKI KRZYSZTOF

Aby dać świadectwo prawdzie

Żyjemy w czasach osobliwych. Wiedzą, rozumieją i czują to wszyscy. Wielojęzyczna prasa co chwilę przynosi z najodleglejszych zakątków globu coraz inne wieści. Zadrukowane płachty papieru rozstrzelonymi napisami co godzina elektryzują mieszkańców miast i wsi. Radiowe fale przynoszą krótkie, nieraz bardzo krótkie komunikaty, zawierające w kilku zdaniach zapowiedzi i wieści brzmienne. Światem owłada dziwny niepokój, narody się prężą.

W wiosennym powietrzu czuć mocny zapach burzy.

I zdawaćby się mogło, że w takiej sytuacji nikt nie może i nie powinien o niczym myśleć, jak tylko o mającym nastąpić zdarzeniu, by nie być zaskoczonym. Zamienić się w słuch, najeżyć choćby kolcami bagnetów i trwać w gotowości do skoku, czy odparowania ciosu.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że w tej sytuacji ogólno-światowej, naród polski zajął dziwnie inną postawę.

Nagle okazuje się, że przysłowiowa angielska flegma jest raczej naszą cechą, a czujnością nie ustępujemy najbardziej czujnym. Polska zaimponowała światu dziwnie zdecydowaną postawą i gotowością. Jakby dawno oczekiwała na to co nadchodzi. Wszyscy wiedzą, że — jakby określić to słowami „Germka" Konopnickiej — „bój to będzie straszny, krwawy".

Czujemy, że przyjdzie się nam zmierzyć z jedną z największych potęg. Ale co najważniejsze, to czujemy, że naszym będzie zwycięstwo. I to nie tylko dlatego, że jako strona chcemy zwyciężyć, ale czujemy, że tak być musi. Jakaś nie ziemska i nie ludzka wprost potęga wiary wieje od nas, czujemy po prostu nie my to mówimy, ale jakaś moc, jakaś siła nadludzka przez nas przemawia.

Co to jest i dlaczego tak jest i skąd się to wzięło? pytają niektórzy.

Aby dać na to zadowalającą odpowiedź, należy zbadać pewne czynniki składowe, które mają być podstawą tej odpowiedzi.

Jak pamięć ludzka sięga, po przez legendy i mity zostawione przez narody dawno nie żyjące i odwieczne wierzenia religijne, nieustającą jest walka dobra i zła. Nie ustają zapasy prawdy i kłamstwa. Zapaśnicy wyniszczają się i giną, w ich miejsce wstępują nowi. Place bojów zmieniają się, ale działania są nieustanne. Tak jest i tak być musi. Aż nastanie czas ostatecznego zwycięstwa prawdy, jako podstawowej zasady istnienia, układu i porządku świata.

Stwarzając świat, a na nim wszelkie żywe twory — rzekł Bóg: rośnijcie i rozmnażajcie się. I tu początek linii podziału. Wszystko co zagraża istnieniu i rozmnażaniu się stanęło po stronie przeciwnej Bożemu przykazaniu, a co stanęło w obronie życia i wolności, stanęło tym samym na straży woli Stwórcy.

I potoczył się bieg dziejów świata, po przez odmęty, zmagania, trudy pokoleń i narodów.

Na miejsca znikających wstępowali nowi; na grobach i zgliszczach zakwitało życie, przezwyciężające stale i pokonywające śmierć. Bo wolą Odwiecznego było nie zniszczenie, ale tworzenie, bo właśnie On dał światu początek przez stworzenie go, aby żył.

„Żyjcie i rozmnażajcie się" — powiedział.

Nie odkrył nam wyraźnie celu ostatecznego, a może jeszcze nie doszliśmy do tej doskonałości, by Go zrozumieć. Tośmy wszakże zrozumieli, iż z Jego woli ma istnieć życie i już w odległej, pomroką okrytej przeszłości, praszczurowie nasi stanęli po stronie tych co bronili życia. Swego i obcego. „Za naszą i waszą wolność". Oto praźródło naszego posłannictwa.

I nie może, choćby najupartszy badacz dziejów, pochwalić się sukcesem znalezienia bodajby jednej wzmianki, bodaj jednego nie fałszowanego świadectwa, iżbyśmy się roli naszej, naszej misji sprzeniewierzyli. Nie zagrabiliśmy niczyich ziem, nie wyniszczaliśmy żadnych plemion w imię egoistycznych interesów. Mówiąc o sobie, mó-

wimy o wielkim członie rodziny narodów słowiańskich.

Jesteśmy naprawdę wielkim narodem, narodem o mocy nie spożytej. Narodem odrodzonym i odradzającym się w potężnym ludzie. A ten lud przetrwał wszystko i wszystkich; niedole niezgłębione, przetrwał zwycięsko i w żyłach zatrzymał krew wielkich Piastów.

„Co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy".

Chytrze ukradli nam dziesiątki wieków historii przed przyjściem chrześcijaństwa, następnie ograbili nas z wiekowych dorobków wielkiej ongiś kultury i cywilizacji z czasów przed Mieszkiem. Pod pokrywą szerzenia wiary Chrystusowej zniszczono nam wszystko. Ale w grobach, w pieśni ludowej, w zwyczaju i legendzie zachowaliśmy Polskę i poprzez pańszczyźniane głody przynieśli Ją do wolności.

Poprzez wiekowe tułaczki i kołatanie o prawo, staliśmy się narodem najbardziej ceniącym prawo i sprawiedliwość. Nie kto inny, ani żadni wielmoże, lecz chłop polski był zawsze najgroźniejszym dla wroga, bo w nim ciągle odradzała się Wielka Polska Chrobrych, bo on został wyzuty z ziem nadmorskich i połabskich, bo on zawsze był świadectwem prawdy dziejowej, głoszącym, nigdy nie przedawnione prawa do spuścizny po praojcach słowiańskich nad Odrą.

Stąd gdy inni wierzą dziś tylko w siłę, lud polski, który tą siłą dysponuje — mówi o prawie. Wierzy w swoje tylekroć przez różnych deptane prawa i wierzy w swoje siły, którymi zrealizuje sprawiedliwie swoje prawa.

Na ziemiach naszych, z których wyrosliśmy jak dęby u boru — trwamy od kiedy trwa na nich ludzkie życie. Trwamy w walce o życie. Los nasz był zawsze ciężki. Ale też i siły niespożyte dał nam Bóg. Nieraz czarną niewdzięcznością zapłacono nam za gościnę i udzieloną pomoc, ale czyż to dla nas wstyd? Że chytrością i zdradą rozbójniczą kierowano się w stosunku do nas naprzemian z psim skomleniem i kornymi mołdami w przeszłości, by następnie na grobach Ojców naszych zakładać stolice między Odrą i Łabą, czy to dowód, że tak już na wieki zostanie? Czy na tym koniec? Czy historia już powiedziała ostatnie słowo? Nawet ci, co chcieliby, aby tak było — nie wierzą w to.

Cóż z tego, że w siedemsetletnią rocznicę założenia Berlina zmieniono nazwę jego przedmieścia „Nowa wes" Nowa wieś) na Neudorf? Cóż z tego, że w białowiejskiej puszczy pod świętym dębem Jadźwingów, pod którym naradzał się Jagiełło z przybocznymi w czasie łowów przed wyprawą Grunwaldzką — odpoczywał później car Mikołaj, a ostatnio jeden z feldmarszałków? Przyszli i poszli. A może im jako przybyszom, proszonym i nieproszonym gościom, nie jedno powiedział ów święty dąb. Nam on mówi o Grunwaldzie, a gdy mowa o Nowej wsi (Neudorf) to Niemcy sami mówią, że dla historii nawet dziesiątki wieków nie stanowią przedawnienia. Bo dla życia narodów wieki, niczym dni dla jednostek. Wyznają historyczne prawa. My też. Znają prawa przypływu i odpływu. My też. Czują teraz falę swego odpływu. Dręczą ich niepokoje. Stąd widzą groźbę dla siebie nawet w Czechosłowacji. My czujemy co innego. Czujemy mianowicie dziwną falę przypływu. Czujemy wołanie prochów, które zgromadziła ziemia między Odrą i Łabą. Mówią do nas tak bardzo zrozumiałą mową, tylko dostojniejszą, niż mowa dnia poprzedniego. Stąd nasz dziwny spokój. Jesteśmy jak pielgrzymi gotowi do pochodu ku rzeczom świętym, czekający tylko na znak, na sygnał, by ruszyć. Jesteśmy skupieni, milczący i zasłuchani w głos historii. Pochód do miejsc, skąd woła przed wiekami i przez wieki wylana krew słowiańska, gdzie zdrada, fałsz i obłuda tratowały żywe narody słowiańskie i wciskały je do grobów — jest dla nas sprawą świętą, pochodem ku prawom, prawdzie i przeznaczeniu. Jest życiową koniecznością i nakazem, który wypełnimy, aby dać świadectwo prawdzie. Pójdziemy szlakami Chrobrego. Tym razem my będziemy zdobywać, a raczej rewindykować ziemie dla chrystianizmu i bronić je przed neopoganizmem.

Dr WARĘŻAK JAN.

Przyczyny ucieczki osadników polskich z ziem południowo-wschodnich

Na rozwój osadnictwa w pierwszych latach powojennych w Małopolsce Wschodniej wpływały różne przyczyny. Wieś bowiem nasza zaraz po wojnie na ogół biorąc, posiadała pewne zapasy gotówki nagromadzone w latach wojny, którą w obawie przed dewaluacją pieniądza chętnie lokowała w ziemi. Rozpiętość cen ziemi w dzielnicach zachodnich i wschodnich również zachęcała do osadnictwa. W dużym też stopniu na wzmożenie się tego ruchu wpłynęły instytucje parcelujące ziemię, głoszące szumne hasła, a w rezultacie nie wiele dbające o wyniki swojej pracy ani o utrwalenie tworzonych osad, lecz tylko o czysty zysk.

Ruch ten rozwijał się zasadniczo na mocy ustawy o reformie rolnej z r. 1920, której celem było zmniejszenie liczby gospodarstw drobnych nie wystarczających na wyżywienie rodziny i dostarczenie ziemi tym, którzy jej bronili.

Ustawa przewidywała iż na powiększenie gospodarstw małorolnych miało iść tylko 20% tj. jedna piąta część obszaru rozparcelowanego.

Po pięciu latach Sejm uchwalił nową ustawę o wykonaniu reformy rolnej (28. XII. 1925 r.), będącej wyrazem kompromisu walk partyjnych. Ujemną stroną nowej ustawy było to, iż obszar parcelowany powinien być przede wszystkim użytkowany na uzupełnienie gospodarstw karłowatych, a dopiero później na tworzenie nowych gospodarstw samodzielnych.

Parcelacja i kolonizacja ziem województw południowo-wschodnich ma za zadanie obronę tych ziem. Akcja ta polega na nadawaniu ziemi z parcelowanych majątków ziemskich polskim osadnikom sprowadzanym z województw centralnych i zachodnich, by w ten sposób pomnożyć i zasilić nowymi siłami polski stan posiadania.

W tym celu w okresie od 1919 r. do 1936 r. w trzech województwach Małopolski Wschodniej rozparcelowano przeszło 324.000 ha ziemi.

Z obszaru tego do roku 1934 włącznie przeznaczono na uzupełnienie karłowatych gospodarstw i komasację upełnorolniającą 220.000 ha.

Z przeprowadzonej do końca 1934 r. parcelacji polska ludność miejscowa uzyskała około 10% (około 20.000 ha).

natomiast 90% rozparcelowanego obszaru przeszło w ręce obce. W ten sposób w stosunku do całości rozparcelowanego gruntu utraciliśmy z rąk polskich 66% ziemi.

Jeśli chodzi o osadnictwo, to do końca 1934 r. na utworzenie samodzielnych gospodarstw przeznaczono 81936,3 ha w 756 osiedlach a 14807 gospodarstw. Średnio więc na jedno gospodarstwo przypada 5.5 ha.

Z owych 14.807 nowych gospodarstw 11283 tj. 76.2% znajdowało się w rękach polskich, 3372 czyli 22.7% w rękach ruskich i 153, a więc 1.1% w rękach innych narodowości. Licząc średnio na jedna gospodarstwo 5 ha gruntu, w ręce obce przeszło 17625 ha ziemi polskiej.

W następnych dwóch latach w województwach południowych do 1936 r. założono 24700 kolonii samodzielnych na 118800 ha, gdy do 1935 r. założono 23500 kolonii na 113500 ha tj. średnio na jedno gospodarstwo po 4.8 ha. Jaka ilość samodzielnych gospodarstw była w rękach rolników Polaków a jaka w rękach obcych trudno stwierdzić.

Stan gospadarczy osadników jest mierny. Przeciętny obszar gospodarstwa osadnika wynosi 5.5 ha. Na jedno gospodarstwo przypada średnio: jeden koń, 1,6 sztuka bydła, 1,2 sztuka trzody chlewnej, 3/4 owcy, 3/4 pługa i niespełna jedna brona.

Stan zabudowań osadników najlepszy jest w jednym powiecie (sanockim), odbry stan stwierdzono w 5 powiatach, prawie dobry, średni możliwy i wystarczający w 20, dostateczny w 13, lichy w 3, i w jednym powiecie niedostateczny.

Ogólnie biorąc najlepszy stan zabudowań znajduje się w województwie lwowskim, bo prawie dobry, w woj. tarnopolskim dostateczny, a w stanisławowskim ledwo wystarczający.

Szacunkowa wartość gospodarstw osadniczych w roku 1934 wynosiła zł 108,514,044. Zadużenie zaś 27,102.853.59 złotych.

Ponieważ wartość szacunkowa jednego gospodarstwa wynosiła przeciętnie 7.328.56 zł, a wysokość długów zł 1830.49, przeto zadłużenie osadniczych gospodarstw wynosiło jedną czwartą część wartości szacunkowej gospodarstw. Przeciętne zaś zadłużenie na 1 ha wynosiło zł 33.080.

Stan prawny osadników według statystyki z końca 1934 r. był również niezbyt pomyślny, bo 30% osadników nie posiadało uregulowanych tytułem własności nabytych gruntów. Tytuły własności w poszczególnych województwach najlepiej przedstawiały się w woj. lwowskim, bo 72% gospodarstw posiadało tytuły własności, w woj. tarnopolskim 71%, a w woj. stanisławowskim tylko 62%.

Dodać tu nadto należy, że na gruntach osadniczych zahipotekowanych ciążą różne długi i serwituty dawnych właścicieli, których nie można było wyekołabulować.

Stan więc gospodarczy i prawny osadników pozostawia dużo do życzenia. Niewątpliwie do dziś nastąpiła pod tym względem znaczna poprawa. Nie ulega jednak wątpliwości, iż stan gospodarczy i prawny a w następstwie także i moralny, wpływały ujemnie na osadników, tym bardziej, że chłop polski szedł na kresy zdobyte przez armię polską z głęboką wiarą, iż tam będzie miał prawo jeżeli nie zwycięzcy, to zupełnie równouprawnionego gospodarza. Wierzył przy tym, iż znajdzie zupełną opiekę władz miejscowych i tani kredyt umożliwiający mu zagospodarowanie się.

Tymczasem po osiedleniu się odczuł zawiść miejscowej ludności polskiej oraz nienawiść ze strony ludności ruskiej, która nieraz niewahała się nawet niszczyć polskiego osadnika. Opieka zaś gospodarcza i kulturalna ze strony społeczeństwa polskiego i miejscowych władz, była w tym czasie niewystarczająca.

Niejednolite bowiem traktowanie osadników przez władze administracyjne wynikłe na tle rozgrywek politycznych, brak wytycznych w zakresie strategicznego i politycznego znaczenia parcelacji, brak planu i jednolitego podejścia do zagadnienia parcelacji przez poszczególne komórki administracyjne wytworzyły całkowity chaos w pojęciach i uniemożliwiły wkroczenie w tę dzidzinę opinii publicznej, której usiłowania i wystąpienia niejednokrotnie traktowane były jako szkodliwe i sprzeczne dla polityki ogólnej.

Nie dążąc do utrwalenia osadnictwa i nie zdając sobie dostatecznie sprawy z celów osadnictwa, komórki nadzorujące nie wytworzyły systemu technicznego przeprowadzenia parcelacji, wskutek czego nowopowstałe osady zabudowały się przeważnie chaotycznie, w sposób dowolny, nie stwarzający warunków dla współżycia i pracy zbiorowej ani w kierunku gospodarczym, ani społecznym, ani kulturalnym.

Na zachodzie osadnik miał blisko parafię i kościół, a tu przeważnie bardzo daleko i po złych drogach. Tam dzieci jego miały szkołę na miejscu, tutaj szkoły polskiej mu nie dano. W naturze rolnika tkwi wrodzona miłość do ziemi, wskutek czego zakupił więcej ziemi niż pozwalał mu na to posiadany kapitał, więcej niż mógł obrobić posiadanym sprzężajem i narzędziami. Do tego dołączyła się dzika i bezplanowa parcelacja nie zawsze uwzględniająca interesy osadzanej ludności a nawet Państwa.

W tych warunkach osadnicy rzuceni bezplanowo wśród przeważającej masy ludności ruskiej usposobionej wrogo do nich, znaleźli się w gorszym położeniu niż chłop ruski zagospodarowany i zasobny w gotówkę.

Tymczasem podnosiła się kulturalnie i gospodarczo wieś ruska. Organizowała się w różnego rodzaju spółdzielnie, w towarzystwa kulturalno-oświatowe, społeczne, gospodarcze i polityczne.

Osadnik polski nie chciał i nie mógł należeć do tych organizacyj, bo czuł swoją odrębność i wykazywał swoją wyższość społeczną od chłopa Rusina, ale z drugiej strony organizacje te imponowały mu. W ten sposób osłabiała się dalej jego odporność. Z kolei przyszła nowa era jednania Rusinów. Władze miejscowe wykonując intencje władz wyższych przeholowały w kaptowaniu ludności ruskiej, zapominając prawie zupełnie o ludności polskiej. Doszło do tego, iż z ust chłopów często dało się słyszeć, że jeżeli pragnie się pozytywnego załatwienia sprawy, to lepiej występować u miejscowej władzy w roli Rusina niż Polaka.

Takie traktowanie ludności polskiej musiało, w zupełności poderwać u chłopa polskiego wolę pozostawania na kresach, bo tylko specjalnie dobrze psychicznie nastawiony rolnik może znieść pierwsze trudne lata osadnika.

Wszak osadnik zaczynał gospodarkę z reguły bez budynków, inwentarzy żywych i martwych, nie umiejąc przy tym odpowiednio gospodarować na nowych glebach i w nowych warunkach. Zadłużał się więc na inwestycje, na resztę ceny kupna gruntu oraz kapitał obrotowy w gospodarstwie, a w latach klęskowych, na wyżywienie rodziny, co w konsekwencji spowodowało nadmierne obciążenie gospodarstw osadniczych i zniechęcenie do warsztatów pracy, a nadto spekulację ziemią i w końcu ucieczkę. Podnieść tu również należy, iż element ludzki przychodzący na ziemie wschodnie nie zawsze stał na wysokości zadania. Istniały bowiem wypadki, iż osadnik przybywał tutaj celem spekulacji i robienia korzystnych interesów grając na nutę żołnierza-osadnika i obrońcy wschodnich rubieży, wykorzystując

w ten sposób ludzi dobrej woli. W końcu brak stałej i celowej opieki ze strony władz państwowych, samorządowych i społecznych nie sprzyjał aklimatyzacji osadników.

Wszystkie wymienione już momenty złożyły się w całości na warunki sprzyjające dezercji osadników z Małopolski, powodując ucieczkę przede wszystkim spekulantów i słabszych gospodarczo i moralnie.

Odpływ osadników w przybliżeniu wyniósł około 40% a w szczególności:

1) Typowi spekulanci odpłynęli w całości — stanowili oni około 20% osadników.

2) Osadnicy niezawodowi rolnicy (wyrobnicy, rzemieślnicy itp.) stanowili również 20% — ci odpłynęli w połowie.

3) Element rolniczy idący na wchód z chęcią powiększenia majątku stanowił 30%. Na skutek teroru i gróźb ze strony ludności ruskiej i braku przeciwdziałania oraz opieki władz odeszli prawie w 15%.

4) Wreszcie element typowo kolonizatorski, wytrzymały i względnie dobrze zagospodarowany prawie w całości pozostał na miejscu.

Widzimy więc, iż osadnictwo nasze na obszarze Małopolski Wschodniej nie jest stracone. Przeciwnie jest ono konieczne i należy je kontynuować, jeżeli nie chcemy w tej części kraju stracić swoich wpływów, jeżeli w miejsce dworów, — tego niedawno jeszcze potężnego warsztatu gospodarczego i kulturalnego, który decydował o losach polskiego stanu posiadania, — nie mamy stworzyć luki.

Osadnictwo powino nadal się rozwijać w celu zasilenia tych, którzy zostali na miejscu, miejscowej ludności polskiej oraz obronności granic wchodnich.

Rozwój osadnictwa powinien postępować głównie wzdłuż dróg kolejowych, głównych arterii komunikacyjnych, w sąsiedztwie miast oraz w tych powiatach, w których przez osadnictwo możemy uzyskać równowagę a nawet przewagę ludności polskiej nad ludnością ruską.

Lwowski dysonans

Niestety nie będzie jednej wspólnej listy polskiej przy wyborach do Rady miejskiej we Lwowie.

P. P. S. odpowiedziała od razu odmownie na uczynioną jej przez Chrześcijańsko-Narodowy Komitet propozycję jednolitego polskiego frontu wyborczego.

Stronnictwo Narodowe zgodziło się wprawdzie na rokowania, ale od pierwszej chwili uzależniło wszelkie konkretne rozmowy na temat zespolenia się obu komitetów i wspólnych list kandydatów od spełnienia warunków, wręcz niewykonalnych i nie mających żadnego związku z wyborami czy samorządem miejskim. Zażądało ono bowiem ni mniej ni więcej, jeno: 1) wypuszczenia na wolność wszystkich akademików, przebywających w areszcie śledczym, 2) usunięcia ze stanowiska p. Starosty grodzkiego i komisarza policji p. Staholca 3) przywrócenia działalności zawieszonych stowarzyszeń akademickich. Lecz w czasach nawet tak zwanego „sejmowładztwa", żaden rząd nie usunąłby starosty i komisarza policji na żądanie jakiegokolwiek komitetu obywatelskiego i żaden prokurator nie zwolniłby nikogo z aresztu śledczego dla ułatwienia choćby najpożyteczniejszego kompromisu wyborczego. Wysunięcie tych rzekomo „zasadniczych" żądań, jako warunków wszelkich dalszych rozmów, wskazuje, że naprawdę Stronnictwo Narodowe z góry postanowiło rozmowy te uniemożliwić. Świadczą o tym również sława jego „komunikatu" że „szerzycieli pogłosek, jakoby miało dojść do jakichś paktów lub kompromisów, należy uważać za zwyczajnych dywersantów".

Ukraińcy idą do wyborów z jedną tylko listą. A polskie będą aż trzy różne listy: 2 listy partyjne, jedna Polskiego Stronnictwa Socjalistycznego, druga Stronnictwa Narodowego, oraz trzecia bezpartyjna Chrześcijańsko-Narodowego Komitetu skupiającego w sobie wszystkie niemal społeczno-kulturalne i gospodarcze organizacje naszego miasta. Rozbicie głosów polskich między te trzy listy wyjdzie niewątpliwie na korzyść list niepolskich.

Przy obecnym systemie wyborów proporcjonalnych — im więcej list — tym łatwiej mogą zdobyć mandaty niewielkie odłamy wyborców. My Polacy katolicy stanowimy we Lwowie niewielką dziś większość liczebną. A jednak konieczne jest, by Lwowska Rada Miejska była polską w znacznej swej większości. Bo Lwów jest ośrodkiem całego kulturalnego życia Ziemi Czerwieńskiej oraz ekspansji na niej polskiej myśli narodowo-państwowej.

Rada Miejska Lwowa ma szersze, większe zadania od samorządów miejskich na ziemiach rdzennie polskich. Tam naczelne ich cele są wyłącznie niemal natury gospodarczej. Lwowska Rada Miejska winna dbać niemniej niż o gospodarczy postęp miasta, o stały, nieustanny wzrost polskiej w niem siły cywilizacyjnej i liczebnej. Najmniej zaś jest odpowiednim terenem dla rozgrywek partyjnych.

Zrozumiałe jest, że po tym, gdy wskutek wadliwej ordynacji wyborczej stronnictwa opozycyjne nie wzięły udziału w wyborach sejmowych, uznały one za konieczne przeprowadzić próbę swych sił przy wyborach samorządowych.

Ale nie wszystko co było dobre parę miesięcy temu — jest nim i dziś. I także wiele z tego co jest dobre w miastach i powiatach czysto polskich — jest szkodliwe u nas, na tle nieustannej walki narodowościowej, w której zwycięży strona bardziej wewnętrznie zespolona.

Jeszcze kilka lat temu istniały duże i w publicystyce naszej i między większością naszego tu kresowego społeczeństwa polskiego, a centralnymi władzami państwowymi różnice poglądów na zadania polityki narodowo-państwowej na Ziemi Czerwieńskiej.

Dziś jednak nie ma, poza niewielką grupą wielkich właścicieli ziemskich, nikogo w całym naszym społeczeństwie ani we władzach państwowych, kto by nie uznawał, że naczelnym zadaniem pracy i polityki narodowo-państwowej na Ziemi Czerwieńskiej a przede wszystkim we Lwowie jest wzmacniać polską przewagę gospodarczą, kulturalną i liczebną.

Różnice więc programów partyjnych dotyczą obecnie nie tego, co ma być robione we Lwowie — ale systemu rządów w całym państwie. Spór zaś o sytem rządów rozstrzygać się będzie nie na narodowo-mieszanych kresach, jeno na czysto polskim terytorium, przede wszystkim w stolicy państwa.

Więc niedobrze się stało, że stronnictwa odrzuciły propozycje jednej polskiej listy robione im przez zespolone w Chrześcijańsko-Narodowym Komitecie polskie organizacje gospodarcze i społeczno-kulturalne.

Wynikająca stąd jednak szkoda będzie tym mniejsza, im więcej się głosów polskich skupi na jednej z list polskich.

Wyborcy lwowscy zadecydują, czy chcą, by lwowska Rada Miejska była terenem przede wszystkim polemik i rozgrywek partyjnych, czy też solidarnej ponadpartyjnej pracy dla gospodarczego rozwoju i umacniania polskiego charakteru stolicy Ziemi Czerwieńskiej.

WILK STANISŁAW

Wiosenne pogwarki z Ukraińcami

Staraniem Związku Szlachty Zagrodowej zwołany został zjazd prasy polskiej wszystkich odcieni politycznych. Z różnych stron Polski zjechali się dziennikarze i publicyści polscy. Przez cały dzień zapoznawali się z pracami organizacji (która dąży do odzyskania z powrotem dla polskości tych wszystkich, którzy do niej się garną i do niej historycznie przynależą. W serii artykułów pozjazdowych, publicznie stwierdzili oni, że to co bezpośrednio i osobiście na miejscu zbadali, przedstawia się imponująco. Zapoznali się z gotowym programem pracy polskiej nie gadanej, ale systematycznie realizowanej.

Samo zjawisko organizacyj szlachty zagrodowej i Polaków gr. kat. byłoby dziwne we wszystkich krajach tylko nie u nas w Małopolsce Wschodniej, gdzie przez pewien czas zwyciężał chaos narodowościowy. Za chaos ten odpowiada partia ukraińska zgłaszająca pretensje do elementu rdzennie polskiego przypadkowo zapisanego w cerkwi gr. kat. lub też podstępnie wciągniętego do spółdzielni ukraińskiej. W sytuacjach zagmatwanych seperatyści ukraińscy czują się wyśmienicie. To odpowiada ich naturze. My zaś miejscowi Polacy zdążamy do uporządkowania stosunków. Ten wielki program znalazł uznanie mas nie tylko polskich. Świetny rozwój związku szlachty zagrodowej i ruchliwość skuteczna działaczy związku Polaków gr. kat. dowodzą wielkich przemian jakie wreszcie dokonują się na naszych oczach. Załamała się prężność ruchu separatyzmu ukraińskiego. Ruch ten przestał być atrakcyjny. Więzy krwi i pochodzenia zmuszają masy do jaknajściślejszego związania się z polskością.

Na zjeździe prasy polskiej przedstawiono rozwój ruchu szlachty zagrodowej. Ze sprawozdań i przedstawień wynika, że żywy, pozytywny i naturalny ruch ten tracić nie chce swego, nie sięgo po obce. Z taką dewizą musi się zwyciężać. Ona zwięźle i zrozumiale przedstawia wielki program polski.

Tej samej zasadzie hołdował ostatni zjazd delegatów SPPOS. Na wielkim tym sejmie działaczy polskich interesowano się wyłącznie pracą polską.

Miejscowe społeczeństwo polskie nie ma zamiaru interesować się ruchem separatystów ukraińskich — więcej niż tego wymaga konieczność, wynikająca z przymusowego współżycia.

Więcej lojalności okazać im nie trzeba. Partia ukraińska chciała mieć swe ghetto. Napracowali się nie mało, a dziś masy odwracają się od ich ghetta. Jedni uświadamiają sobie pochodzenie polskie, inni błądzą politycznie i narodowościowo. Narastają siły Starorusinów. Mała tylko garstka polityków ukraińskich jest tym zaniepokojona. Stracili protektorów w Berlinie jak przed tym w r. 1934 w Moskwie. Młode pokolenia działaczy systematycznie atakują ich pozycje. Źle jest, trzeba na gwałt robić ruch w interesie ukraińskim. Może uda się kawał zeszłoroczny. I jak w ubiegłym roku, tak i teraz na wiosnę zebrał się prowid U. N. D. O. Kłócili się, namiętnie dyskutowali i doszli do przekonania, że nie mają programu na najbliższą przyszłość. Ostatni prowid U. N. D. O. nie mógł sformułować dla „swych" mas żadnych wskazówek ideowych i programowych.

Politycznie dla ukraińców byłoby lepiej, gdyby prowid U. N. D. O. nie był zwołany. W tragicznej dla nich sytuacji po przegranej siczowców na Rusi Zakarpackiej okazało się, że U. N. D. O. nie mogło wytyczyć drogowskazów politycznych. Prowid U. N. D. O. musiał zająć jakieś stanowisko. Zmęczeni kłótnią obradujący przywódcy ukraińscy nie mogli rozejść się bez niczego. Naśladując obyczaje partyj hitlerowskiej i faszystowskiej, uchwalono wydrukować przemówienie „führera" Mudrego. Mowa Mudrego wygłoszona na prowidzie U. N. D. O., to zlepek frazesów wszechstronnie i do znudzenia już omówionych na łamach prasy ukraińskiej. Obok wielu innych posiada tę wadę, że nie wnosi absolutnie nic nowego do dyskusji. Mudry przemawiał tak, jak gdyby nic się nie zmieniło od r. 1935, daty ostatniej nieudałej normalizacji, Mudry „przeoczył" upadek Wiednia oraz „przespał czasy tragedii czeskiej i najnowsze. Nic się nie nauczył.

Pracowite, systematyczne a nawet sumienne wyłuskanie tez propagandy ukraińskiej za ostatnie kilka lat — mogło być dobrym lub złym primaaprilisowym żartem, a było omyłką fatalną zes trony działacza, który zajmuje takie stanowisko jak wicemarszałka Sejmu i prezesa U. N. D. O. i który wypowiada się pod koniec kwietnia 1939 r.

Słabe strony wystąpienia Mudrego należycie oceniono w obozie ukraińskim. Po kłamstwach na temat Rusi Zakarpackiej masy wymagały decyzji otwartego oświadczenia się U. N. D. O. po stronie polskiej. Decyzje zastąpiono wypracowaniem i zestawieniem tez propagandowych, dobrych dla trzeciorzędnego naganiacza wiecowego. Przez kilka dni naradzano się jak wybrnąć z kłopotu i wreszcie „Diło" zdobyło się na publikację mowy Mudrego.

W czasach poprawiania mów wygłaszanych przez „Führera" Hitlera, bylibyśmy zdziwieni gdyby mowa „Führera" Mudrego nie była wygładzana przez redakcję „Diła". Zwraca też uwagę, że prasa ukraińska nie streściła dyskusji i innych uchwał prowidu U. N. D. O. Przecież nie zebrali się tylko dla akceptowania mowy nowego „Führera".

Ta powciągliwość Ukraińców jest tym bardziej charakterystyczna, że wystąpienie Mudrego spowodowało serię artykułów i notatek prasy polskiej. „Słowo" wileńskie tak się pośpieszyło, że równocześnie z „Dłem" mowę Mudrego drukowało.

Gdy prokurator polski mowę Mudrego konfiskował częściowo, prasa polska na wyścigi interpretowała niedomówione jej ustępy. W konkluzji doszli do przekonania, że Mudry — nie wyrzekając się znanego wniosku zgłoszonego w Sejmie — dąży tylko do zabezpieczenia ukraińskiego stanu posiadania. Inne pismo warszawskie wprowadziło w błąd swoich czytelników opuszczając całe ustępy i zdania nie wygodne i perfidnie, zestawiając nieliczne zdania rzekomo „propolskie".

Ładną lekcję tym publicystom polskim dał Iwan Kedryn. Pod adresem tych ukrainofilów Kedryn wypowiedział w „Dile" z dn. 28. IV. 1939 nr 95. „nie ma po prostu nad czym dyskutować". Po tych nowych ukłonach polskich ukrainofilów woła Kedryn: „Polacy nie mają programu w sprawie ukraińskiej".

Czegoż pragną Mudry i Kedryn

przez swe wiosenne wystąpienia. Po pierwsze, chcą swoich podciągnąć. Nie rozpaczajcie, że Niemiec nas zdradził. Mimo wszystko jesteśmy tak silni, że Polacy muszą z nami pertraktować. Oni nas tak cenią, że nawet w Wilnie polskie pismo „Słowo", przed naszą prasą, zdobywa informacje o przebiegu posiedzenia prowidu U. N. D. O. Nie Mudry tylko Polacy proponują zgodę, gdyż uwierzyli twierdzeniom Mudrego, że ich położenie jest trudne. Ale my Ukraińcy nie damy się nabrać. Jesteśmy tak silni, że Polaków możemy klepać po ramieniu i co najwyżej możemy ich do równowagi przyprowadzać wyjaśnieniami, że do nas niedorośli i dla nas są za mało poważni, byśmy mogli z nimi pertraktować.

Jak przed rokiem na wiosnę prowid UNDO. masy swoje podciągnął przez rzucenie haseł bezczelnie separatystycznych, tak samo i tej wiosny próbuje swoim zaszczepić i kompleks niższości w odniesieniu do Polaków i kompleks wyższości dla ukrainizmu.

Zdobywają się na takie próby dlatego, że zawsze w takich grach mogą liczyć na pośpieszne usługi prasy polskich ukrainofilów. W takich i podobnych posunięciach taktycznych, nigdy nie zawiedzie ukraińców i naiwność i brak przygotowania oraz brak znajomości miejscowych stosunków, jakie zawsze cechuje nasze rodzime polskie ukrainofilstwo.

W tegorocznej wiosennej grze ukraińcom chodziło też o coś więcej. Odgłosy prasy ukrainofilów polskich przeniknął na łamy prasy europejskiej. Zaktualizuje się za granicą problem ukraiński. Telegramy groteskowych kandydatów na stanowisko prezydenta Ukrainy — wysyłane do Rooswelta, nabiorą pewnej wagi, gdy Polacy zaczną reklamować wicemarszałka Mudrego i U. N. D. O.

W krótkim reportażu nie możemy omówić innych ważnych momentów tej gry partii ukraińskiej. Byli chytrymi i takimi pozostaną. Nie przejmują nas też wpadunki ukrainofilów polskich. Nerwowość ich reakcji na „wiekopomną" mowę Mudrego — posiada swą wyraźną wymowę. Tych niepoprawnych nic nie wyleczy, Bóg z nimi.

Dla nas Polaków miejscowych, niepotrzebna jest rewizja naszych stanowisk. Zostały one określone jasno i wyraźnie na zebraniach działaczy polskich. My poważnie pracujemy nad rozbudową tego, co tu ma być polskie i zanadto cenimy wielką tu siłę polską, — byśmy mogli na chwilę zastanawiać nad wypracowaniami Mudrych. Dla słów tak sformułowanych, żeby znalazły oddźwięk w Warszawie i równocześnie podbiły cenę u innych partnerów, na których liczą ukraińcy, my nie będziemy zmieniać naszego stanowiska. Cudzego nie pragniemy, ze swojego nie zrezygnujemy. W r. 1937 w specjalnej deklaracji SPPOS sformułował polskie stanowisko w sprawie ukraińskiej. Odważna ta deklaracja jasno sprecyzowała stanowisko polskie. Posiada ona wagę dokumentu podpisanego przez reprezentantów wszystkich polskich grup społecznych naszej dzielnicy. Deklaracja ta nie znalazła oddźwięku u przywódców ukraińskich. Niech pan Mudry i jego UNDO jasno określą swe stanowisko w sprawach poruszanych w tej deklaracji, a potym się zastanowimy, czy możemy z nimi dyskutować.

Wierzymy, że problem tzw. ukraiński będzie przez nas rozwiązany pod warunkiem odrobienia tego, cośmy zaniedbali i drogą powetowania tych strat, jakie ponieśliśmy w czasach realizacji koncepcyj ukrainofilów. Tworząc tu siłę polską, kroczymy pod rodze ku normalizacji stosunków. Droga ta długa, ale jedynie realna.

Z prasy polskiej

NIEBEZPIECZNE ROZUMOWANIE.

„Słowo narodowe" poczuło się dotknięte, zawartymi w poprzednim numerze Ziemi i Narodu, uwagami prof. Grabskiego o propagowanej przez Stronnictwo Narodowe solidarności wszystkich totalnych nacjonalizmów. W polemicznych swych z tego powodu wywodach napisało ono między innymi:

„Oczywiście pochwalaliśmy zabór Abisynii, gdyż uważaliśmy, że Włochy potrzebują posiadłości w Afryce".

Ale czy nie bardziej jeszcze potrzebna była Abisynia Abisyńczykom. Czemuż więc Stronnictwo Narodowe nie pochwalało obrony swej ojczyzny przez Abisyńczyków, jeno najazd na nią Włochów?

Chyba nie dlatego tylko, że Włosi byli silniejsi?

Nie ma na to innego wytłumaczenia, jak tylko to, z którym zresztą Stronnictwo Narodowe nie kryło się wówczas, a mianowicie, że od zwycięstwa w Europie państw totalnych uzależniało przyszłość „ruchów narodowych" w całym świecie, a więc i w Polsce.

Dziś na szczęście przejrzało, że nie po stronie państw osi jest miejsce Polski.

Ale nie wyzbyło się jeszcze w zupełności przejętych od Mussoliniego i Hitlera poglądów na politykę i moralność.

Gdyż zgoła nie polskiem jest powiedzenie „pochwalaliśmy zabór — bo zaborca tych posiadłości potrzebował".

Dziś Niemcy mówią nam, że potrzebują autostrady przez Pomorze.

Jeśliby cały cywilizowany świat uznał formułę „pochwalamy najazd na ziemie potrzebne zaborcy" — zostalibyśmy w walce z parciem Niemiec na wschód po ich „obszar życiowy", odosobnieni.

Polityka cynizmu może być skuteczną tylko na krótko: na dalszą metę nie jest dobra.

Pozostawmy Niemcom i Włochom neo-pogański nacjonalizm, stawiający własny interes ponad różnicę zła i dobra.

Bodajby jaknajprędzej Stronnictwo Narodowe powróciło do polskiej chrześcijańskiej myśli narodowej, która zawsze się opierała na wierze, że światem rządzą nie tylko prawa sił, ale i ustanowione przez Boga prawa moralne.

Z MROKÓW NEGACJI.

Ciekawe uwagi na temat orientacji politycznej Ukraińców znajdujemy również w „I. K. C." z dn. 14 bm. Nr 102:

„Chmury, kłębiące się od przedwiośnia u granic Rzeczypospolitej, przelatujące światem burze, pełne groźnych pomruków, zmiany dokonujące się w Europie, wśród niebezpiecznych powikłań, spowodowały po stronie ukraińskiej konieczność zrewidowania dotychczasowej linii i taktyki politycznej. Przed działaczami ukraińskimi, którzy do tej pory stali na stanowisku absolutnej negacji wszystkiego co polskie, którzy w Polsce i Polakach widzieli najniebezpieczniejszego wroga narodu ruskiego, stanęło w chwili obecnej tragiczne pytanie: z kim i dokąd iść?

Przede wszystkim wysuwa się na czoło przemożną siłą pierwsza część tego dylematu: — z kim? Jest to dylemat tymbardziej tragiczny, że cały ruch ukraiński współczesny, wyrósł właśnie z budowania przyszłości politycznej tego ruchu w oparciu o cudzą siłę i o cudze interesy.

„Bez względu na to, skąd z biegiem czasu i rozwoju polityki ukraińskiej szły sugestje, obietnice, czy przyrzeczenia, chodziło tylko o wykorzystanie odpowiednio spreparowanych nastrojów dla ostatecznego zniszczenia tej wielkiej siły, jaką w ciągu wieków na granicy między wschodem i zachodem stworzyła Rzeczpospolita".

„Gra przeciw Polsce i Polakom rozpoczęta i prowadzona przez obóz ukraiński w ciągu lat z obcych podszeptów i pod

obcymi wpływami musiała prędzej czy później dojść do katastrofalnego załamania się, ze szkodą dla narodu ruskiego. Trzeba było dopiero mocnych i wstrząsających dowodów na to, ażeby otworzyć ludziom obalamuconym oczy i pozwolić na ujrzenie istotnej prawdy.

Ukrainizm przeżywa dziś dramat wewnętrzny o podobnym nasileniu jak u tych, którzy do tej pory szli pryncypalnie przeciw Polsce. Ten dramat pogłębia się jeszcze bardziej, w miarę zdawania sobie po tamtej stronie sprawy z wielkości popełnianego błędu.

Grano na Berlin, jak kiedyś grano na Wiedeń, grano potem na Londyn, Paryż i Nowy Jork, grano na rozmaite machinacje i kombinacje...

„Chciano mościć w swoim czasie drogę Habsuburgom i Hohenzollernom na Podole, Ukrainę aż po zakaukaską naftę. Marzono następnie o sile germańskiej, która przyjdzie i stworzy imperium ukraińskie od Kaspijskiej Bramy Narodów aż po... Kraków. Mówiono o Ententcie i o innych większych lub mniejszych siłach. Zapominano, że przecież te wszystkie siły, to: imperializm niemiecki, kroczący bezwzględnie pod hasłem „Deutschland uber alles" to interesy dalekosiężnej polityki imperialnej takiej czy innej. Zapomniano, że prawda i przyszłość leżą w zacieśnieniu węzłów braterstwa między obu narodami, w szczerej i bezkompromisowej pracy nad przyszłością Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Zapomniano, że tylko ta wielka polityka, jaka stworzyła Unję, może obronić bastion wielkiej kultury przed naporem zarówno ze wschodu jak i z zachodu i może zagwarantować swobodę, dobrobyt i przyszłość nam i im.

Ukrainizm przeżywa dramat. Były szef rządu b. „zakarpackiej Ukrainy" ks. Woloszyn w Bialogrodzie mówi z tragicznym patosem: „Hitler nas zdradził! Mamy wielkie Niemcy, a nie Słowację i nie Ukrainę!"

W tych słowach byłego parocha, którego zmienne kaprysy aranżerów dzisiejszych wydarzeń politycznych w Europie wyniosły na pewien moment na dziejową powierzchnię, obnażają całkowitą prawdę. Nikt nie buduje domu po to, ażeby dać go drugiemu na zamieszkanie. Nikt nie będzie się krwawił w imię cudzych interesów. W polityce międzynarodowej, zwłaszcza dni dzisiejszych obietnice to często także pewien element gry wojennej. Przestano się z nimi liczyć.

Jeżeli piszemy te słowa i przypominamy sobie zarówno ks. Woloszyna jak i min. Rewaja, napróżno czekającego w antyszabrach niemieckich na posłuchanie, to dyktuje je gorycz przepełniająca serce, że właśnie aż do tego dojść musiało ażeby nastąpiło otrząśnięcie się z hipnozy".

„Wierzymy, że zdrowa myśl i zdrowy instykt zwyciężą w masie ruskiej, i wyprowadzają ją z labiryntu i zatęchłych zaułków negacji i spiskowania przeciwko Polsce, na światło i słońce prawdy, mówiącej o zgodnym braterskim współżyciu z Polakami. Wierzymy, że rozpocznie się era, w której oba narody nie będą stały naprzeciw siebie jak wrogowie, ale rozpoczną wielki twórczy wysiłek, dla przyszłości własnej, potęgi Rzeczypospolitej i pokoju Europy".

CZY NAPRAWDĘ ZMIANA NASTROJÓW?

(B) W „Gazecie Polskiej" z dnia 15. IV. br. Nr 103 ukazał się — na miejscu czołowym — artykuł poświęcony tzw. „kwestii ukraińskiej" a zakończony następującymi uwagami:

„Wracając do zebranych wyżej enuncjacji ukraińskich należy stwierdzić: 1) Ukraińcy oświadczają, że w trudnym dla Państwa okresie spełnią swój obowiązek obywatelski; 2) przyznają, że chwila obecna — po rozczarowaniu karpatoruskim — nadaje się wręcz wyjątkowo do „całkowitej i rzetelnej" poprawy stosunków między społeczeństwem polskim i ukraińskim; 3) niedwuznacznie (poza grupą p. Palijewa) potępiają błąd, jaki popełnili, licząc na protekcję czynników zewnętrznych dla swoich aspiracji politycznych.

Te założenia zasadnicze są ważne. O nich myśleliśmy, gdy formułowaliśmy niedawno tezę o możliwości i postulacie zmiany zasadniczej stosunku odpowiedzialnych czynników ukraińskich wobec Państwa. Kupiecka reguła „do ut des", o którą taktycznie potrąca w przytoczonych wyżej wywodach „Nacjonalna Politika", nie obciążała naszego myślenia przy formułowaniu tej tezy. Bywają takie osobliwe chwile dziejowe, w których nieskończenie istotniejsze i ważniejsze od takiej taktyki kupieckiej są imponderabilia, jasne, niedwuznaczne określenie zasadniczego stanowiska wobec Państwa, owa „dobra wola i wewnętrzne przekonanie", jakiego we wzajemnych stosunkach obu społeczeństw domaga się organ Unda. W tej dziedzinie impoderabiliów, w dziedzinie dobrej woli i wewnętrznego przekonania" są po równi Polacy i Ukraińcy „beati possidentes". Jesteśmy np. — przeświadczeni, że obecności posła Mudrego i szeregu wybitnych przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego na uroczystym zebraniu u wojewody lwowskiego z racji tworzenia komitetu Pożyczki Przeciwlotniczej nie tłumaczyła przezorna taktyka polityki wobec „koniunktury", ale właśnie i przede wszystkim dążenie do „współpracy, rodzącej się z dobrej woli i wewnętrznego przekonania".

Tej dobrej woli i tego wewnętrznego przekonania należałoby oczekiwać właśnie dzisiaj od całego społeczeństwa ziem południowo-wschodnich".

A więc zdaniem „Gazety Polskiej" chwila obecna nadaje się do nowej ‚normalizacji' stosunków polsko-ukraińskich, a to wobec zmiany jaka nastąpiła — na skutek ostatnich wypadków międzynarodowych — w nastrojach ukraińskiego społeczeństwa. Czy jednak naprawdę nastroje dołów ukraińskich uległy tak radykalnej zmianie, by móc mówić o „współpracy rodzącej się z dobrej woli i wewnętrznego przekonania"? Uważamy takie stawianie sprawy za co najmniej przedwczesne, jeżeli zważymy jak długo społeczeństwo ukraińskie było wychowywane w negacji i nienawiści do wszystkiego co polskie. Dlatego nie można identyfikować enuncjacyj politycznych przewódców z faktycznymi nastrojami dołów. Nastroje te są w dalszym ciągu proniemieckie i antypolskie. Dotychczasowe doświadczenia wykazują niezbicie, że jedynym realnym programem jest nie żadna „normalizacja" ale konsekwentne wzmacnianie siły i prężności miejscowego społeczeństwa polskiego. Rozumie to wychodzący we Lwowie a zbliżony do sfer oficjalnych „Dziennik Polski" — nie rozumie tego jeszcze niestety uchodząca za organ urzędowy „Gazeta Polska".

ŻADNEJ ZASADY „DO UT DES"...

(B)Na marginesie ostatnich głosów prasy ukraińskiej czyni „Dziennik Polski" z dnia 23. IV. br. Nr 110 następujące słuszne uwagi:

„Dzisiejsze stanowisko ukraińskie trąci... usiłowanym wymuszeniem, czy próbą odegrania się na czyimś przymusowym położeniu. Tak przynajmniej te rzeczy kwalifikują się w świetle przyjętych w Europie pojęć moralnych.

W dzisiejszej sytuacji Ukraińcy sklasyfikować się chcą jako obywatele gorszej klasy w Państwie.

Niech się więc nie dziwi ukraińska opinia, że dyskusja nie wyszła poza sferę ogólnikowych sformułowań. — I niech nie zrzuca winy za to na polską stronę, bo przekonujemy się, że Ukraińcy każdą trudną dla Państwa sytuację starają się wygrać dla siebie. Sytuacji tych tu, na tym miejscu nie chcemy poruszać, ale pamiętają je zarówno Ukraińcy, jak i my!

Nic też nie pomogą zarzuty, powódź zarzutów niekonsekwencji, niezrozumienia, jednostronności, braku realizmu itd., itd. Ukraiński problem będzie stanowić ciągle „perpetuum mobile", niekończącą się dyskusję, jeśli Ukraińcy nie przestaną mówić że tylko Polacy mają ustąpić, a ich dobrym prawem jest stać uparcie na stanowisku „normalizacji" z 1935 r. Jeśli „renormalizacja" ma być czymś podobnym do stosunków z okresu lat 1935—38, to lepiej nie wylewać cystern atramentu i nie psuć stosu papieru.

Albo Ukraińcy chcą naprawdę rozmawiać z nami tak, jak można rozmawiać z kimś, czyją słuszną rację się uznaje, albo grają na zwłokę i sabotują nasze dobre chęci. Żadnej zasady „do, ut des", wzajemności czy proporcjonalności nie możemy uznać za skuteczną platformę dla układania stosunków polsko-ukraińskich. „Rejestrów żądań", przytaczanych przez „Dilo" także nie możemy uważać za gest obywatelskiej cnoty.

Chcemy i tak być musi, żeby Ukraińcy pamiętali, że rozmawiają z Polską, z Państwem Polskim, że nie są jakąś stroną równą, że mimo wszystko są... polskimi obywatelami".

POLSKA I ATUT UKRAIŃSKI

(B) „Jutro Pracy" z dnia 9. IV. br. wypowiada się w obszernym artykule na temat międzynarodowego aspektu

„kwestii ukraińskiej". Znajdujemy tam następujące trafne myśli:

„Geopolityczne położenie Polski między dwoma wrogimi potęgami zmusza nas do polityki pełnej umiaru i równowagi, oraz do wiecznej czujności i gotowości obronnej. Polak musi stać z bronią u nogi i być zawsze gotów do największego wysiłku. Historia skazała nas na wielkość albo niebyt. Wielkość wykuć musimy własnymi siłami, zdobywając się na trzykrotnie większy wysiłek i ofiarność, jak nasi sąsiedzi. Nie wykujemy tej wielkości szukając obcych bogów, licząc na obcą przyjaźń i walcząc za obcą sprawę. Błądzi prometeizm wskazując nam jako jedyne wyjście zwrócenie wszelkich naszych wysiłków dla wątpliwej kooperacji polsko-ukraińskiej i dla rozbicia Rosji. Sytuacja na wschodzie Europy i problem ukraiński ma tę właściwość, że wyraźne zaangażowanie się któregokolwiek z partnerów toczącej się tu gry po stronie ukraińskiej, zwróci przeciw niemu wszystkich pozostałych. Polska, zwracając się przeciw Rosji i poiperając przeciwrosyjski ruch ukraiński może stworzyć sobie dogodną podstawę do wojny z Rosją, ale doprowadzi taką polityką do zbliżenia rosyjsko-niemieckiego. Skutki współpracy tych dwu naszych sąsiadów odczuliśmy już w przeszłości na własnej skórze. Szaleniec tylko, albo zaślepiony mógłby nas skierować na drogę polityki pchającej Rosję w ramiona Niemiec. Kto by sądził, że zbliżeniu rosyjsko-niemieckiemu przeszkodziłyby różnice ustrojowe czy ideologiczne, ten myliłby się. W polityce różnice takie nie są realną przeszkodą, a zresztą są grubo mniejsze, aniżeli się na ogół sądzi.

Jeżeli polska akcja w sprawie ukraińskiej wywoływałaby współpracę rosyjsko-niemiecką, to vice-versa akcja niemiecka zbliża Rosję z Polską. Szachowanie sprawą ukraińską Polski i Rumunii przez Rosję jest w dzisiejszym układzie sił mało prawdopodobne, gdyż przedstawia większe niebezpieczeństwo dla samej Rosji, jak dla tych państw, grożąc jej rozpadnięciem się, a Ukraińcom daje minimalne szanse na odzyskanie pełnej niepodległości. Złośliwość losu sprawia, że położenie Polski w Europie jest dziś korzystniejsze niż w XVIII wieku, właśnie dzięki istnieniu międzynarodowego problemu ukraińskiego, który skądinąd tyle nam sprawia kłopotu.

Narazie zagadnienie ukraińskie ogranicza się dla nas do problemów polityki wewnętrznej, ale to już przekracza ramy niniejszego artykułu. Ograniczymy się tu tylko do krótkiej uwagi, że drogę tej polityki wykreśla historia.

Rezultaty polityki niemieckiej na ziemiach słowiańskich na wschód od Odry, konsekwentnej i wytrwałej, nieustępliwej, bezwzględnej i pozbawionej sentymentu ale i jaskrawego gwałtu potrafiły zmienić mapę Europy na ich korzyść. — Nasza polityka romantyzmu, Unii i tkliwości, połączonej z niespodziewanymi wybuchami srogości i pacyfikacjami, nacechowana samowolą i sobiepaństwem dała nam Chmielnickich, Gontów, irredentę ukraińską i nienawiść do wszystkiego co polskie, oraz prometeizm, jako kanon „polskiego imperializmu"... Umiejmy wyciągać wnioski!".

Z prasy ruskiej

NIEBYWAŁA „KOMEDIA POMYŁEK".

W ostatnich dwóch tygodniach obserwowaliśmy na łamach prasy polskiej niebywałą „komedię pomyłek". Zaroiło się od artykułów na temat stosunków polsko-ukraińskich, przy czym w pismach demokratycznych i lewicowych dominowała nuta normalizacyjna. Prasa ta wychodziła z założenia, że Ukraińcy porzuceni przez Niemców, zerwą ze swoim germanofilstwem i rzucą się w ramiona Polski — o ile im Polacy tych ramion nastawią. Po prostu zdobyła sobie prawo obywatelstwa i pokutowała przez szereg dni w umysłach naszych publicystów oraz w ich długich wywodach rzekomo genialna hipoteza, że jeżeli kiedy, to właśnie teraz nadszedł nareszcie czas zasadniczego rozwiązania kwestii ukraińskiej. Nawet prasa Stronnictwa Narodowego uległa w pewnej mierze temu prądowi, powtarzając — jak „Warszawski Dziennik Narodowy" — z kilkutygodniowym opóźnieniem gorzkie żale Ukraińców pod niemieckim adresem.

A tymczasem prasa ukraińska, rejestrując z pełnym krytyki i ironii zaciekawieniem te polskie głosy i polemizując z nimi w swoisty sposób — zdołała przejść już nową, gruntowną ewolucję, kompletnie niezgodną z przewidywaniami naszych politycznych proroków. Żyjemy przecież w okresie błyskawicznych zmian i widzimy, jak sytuacja zmienia się już nie z dnia na dzień, ale z godziny na godzinę. Dlaczegożby sprawa ukraińska, albo raczej polityczna myśl ukraińska miała wśród tej wysokiej gorączki znieruchomieć i opuścić ręce w martwym oczekiwaniu, jak to sobie pięknie wykombinowali nasi fantaści. Ukraińcy, natury o bujnej fantazji, sprawili ciężki zawód! Po prostu usprawiedliwili wyższymi względami brzydki czyn Hitlera, dali mu rozgrzeszenie i wrócili z wielkim hurra do osłabionej na chwilę w ich sercu wiary w generalne zwycięstwo Hitlera nad Europą.

I w tych samych numerach dzienników ukraińskich, w których cytowane są z obłudną życzliwością, albo na odmianę z kpinami polskie pomysły porozumienia — w tych samych numerach wysławia się pod niebiosa genialne pociągnięcia Fuehrera i jego czeladników, zjeżdża się bez pardonu wszystkich wrogów Berlina większego i mniejszego kalibru i nie szczędzi się Polsce przemycanych w rozmaitych formach i na każdym kroku jadowitych pigułek. Odbywa się to wszystko w trochę zawoalowany, ale całkiem przejrzysty sposób, który ma wyraźny cel urabiania opinii szerokich mas w kierunku filoniemieckim. Czytelnik ukraiński ma i musi na podstawie takiej propagandowej lektury uwierzyć, że krzywdzeni przez wszystkich Niemcy potrafią rozprawić się zwycięsko z krzywdzicielami, a porządkując Europę według „Mein Kampf", nie zapomną o wiernych przyjaciołach.

Swojego czasu zwróciliśmy uwagę, że kiedy Niemcy nie ruszyli palcem w sprawie Rusi Podkarpackiej, zajmowanej przez Węgrów i wywołali tym ogromne wzburzenie przeciw sobie wśród szerokiego ogółu ukraińskiego, który na ślepo uwierzył w Hitlera, prasa ukraińska starała się tuszować te nastroje i delikatnie wybrnąć z nieprzyjemnej sytuacji. Nie mogło się to w stu procentach udać i nastąpiły nawet niemiecko-ukraińskie zgrzyty prasowe, które jednak bardzo szybko zostały zlikwidowane. Te ostrzejsze głosy, jakie się ukazały w druku, były po prostu koncesją dla rozżalonej opinii, tak zręcznie poza tym zostały preparowane, aby jak najmniej szkody z tego wyszło dla współpracy politycznej z Niemcami. Wkrótce jak na komendę zaznaczyła się próba naprawienia rozluźnionego przymierza politycznego i to w formie naprzód słabych, a potem coraz silniejszych dawek mającego już tradycję w prasie ukraińskiej zachwytu nad wszystkim, co niemieckie.

Nie chwaląc wprost Niemców, zaczęto mocno ganić i tępić ich przeciwników, aż w końcu zindentyfikowano się znowu z planami i zakusami niemieckimi, jak za czasów histerii karpato-ruskiej lub w ciągu drugich lat poprzednich. Niektóre pisma ukraińskie tak dobierają wiadomości z aktualnych zdarzeń światowych, że mimowoli, a może właśnie z pełną wolą upodabniają się z tonu i nastawienia do wychodzącej w Rzeszy prasy niemieckiej i stają się narzędziem propagandy hitlerowskiej. Kto nie wierzy, niech dokładnie przeglądnie np. komplety „Nowego Czasu" za ostat. kilka tygodni. Głosi się tam naprzykład wiekimi czcionkami, że „Hitler skompromituje Roosevelta", że Anglia idzie „pod rękę z Majskim", że w całej obecnej grze mocarstw zachodnich o pokój dominuje „sowiecka karta", że istnieją „nieporo-

zumienia w rządzie angielskim" itp. W przeciwieństwie do tego podkreśla się w równie tłustych tytułach słuszność pretensyj, siłę, dynamizm i poniekąd misję dziejową Hitlera i Trzeciej Rzeszy.

W stosunku do Polski stosuje się ze zrozumiałych względów taktykę bardzo ostrożną, ale zdecydowanie perfidną. Przede wszystkim stara się osłabić znaczenie ostatniego, tak znacznego prestiżu międzynarodowego Rzeczypospolitej przez rejestrowanie wszystkich głosów dla Polski nieprzychylnych lub poddającego w wątpliwość znaczenie gwarancyj angielskich i francuskich dla naszej niepodległości. Z wielką przyjemnością cytuje prasa ukraińska obawy zagraniczne o Gdańsk, a z satysfakcją przytacza wprawdzie bez komentarzy, ale z odpowiednimi tytułami podawane przez Pata gołsy propagandy niemieckiej przeciwko Polsce. Tak doniosła sprawa, jak deklaracja premiera Daladiera o gwarancjach Francji dla Polski została pominiętą w dwóch dziennikach ukraińskich kompletnym milczeniem. Po prostu przez gardło im nie przeszło to, co nie odpowiadało absolutnie ich tendencjom i pobożnym życzeniom. Tak wygląda tło do projektowanego przez niektórych naszych publicystów nowego kursu politycznego wobec Ukraińców. Trudno chyba o większą „komedię pomyłek".

NORMALIZACJA A AGENTURY.

Równocześnie oficjalna polityka ukraińska, a mianowicie posiadająca w tej chwili mandat moralny wszystkich stronnictw Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna głosi nawet oficjalnie, że prowadzi politykę niezależną. Dnia 22 kwietnia prezes Unda i prezes klubu parlamentarnego, wicemarszałek Sejmu Mudryj wygłosił na posiedzeniu Centralnego Komitetu partii mowę o sytuacji politycznej. Omówił on drogi polityki ukraińskiej na tle obecnego położenia politycznego i aktualnych wypadków w Polsce. Mowa ta, zresztą bardzo trzeźwa, odgradzała się bardzo stanowczo od obcych wpływów na politykę ukraińską i podkreślała, że Ukraińcy spełnią swoje obowiązki obywatelskie wobec państwa. Poseł Mudryj stwierdził, że jak długo istniała sprawa Rusi Podkarpackiej, jako czynnik polityczny, tak długo w opinii świata politycznego bardzo żywą się stała sprawa zagadnienia ukraińskiego. Interesowała się niem prasa światowa, rozmaite czynniki międzynarodowe i dyplomacja. Z chwilą jednak, gdy Ruś przestała być czynnikiem międzynarodowego znaczenia, kwestia ukraińska stała się w świecie mniej aktualna. Nowe wypadki zepchnęły ją w cień. Poseł Mudryj uważa to jednak tylko za chwilową degradację, po której przyjdzie znowu awans na pierwszorzędne miejsce i tak przechodzi do stosunków polsko-ukraińskich:

„Najważniejszym zadaniem ukraińskiej polityki narodowej w Polsce było zawsze, nie spuszczając z oka wszechukraińskiej racji narodowej i w imię tej racji — stać na straży ukraińskiej substancji narodowej, tzn. ukraińskiego narodowego stanu posiadania, ukraińskiej kultury narodowej i ukraińskiego konstruktywizmu narodowego. Ukraińska polityczna myśl narodowa przechodziła w Polsce różne, nieraz bolesne fazy, zanim, reprezentowana przez naszą organizację polityczną, doszła do koncepcji realizmu politycznego i znalazła program tego realizmu praktyczno-politycznego wraz z należytym umotywowaniem. Stało się to w 1935 r. na podstawie analizy faktów historycznych i głębokiego rozpatrzenia sytuacji narodu ukraińskiego we wszystkich czterech państwach (w których Ukraińcy mieszkają — Red).

„Wówczas to nasza organizacja stanęła na stanowisku praktycznej celowości w polityce i przystosowała swój program realizmu politycznego do rzeczywistości życiowej. Tak zapoczątkowano ten okres w historii ukraińskiej polityki narodowej w Polsce, który znany jest pod nazwą normalizacji. Na czym ona polegała? Przede wszystkim na stwierdzeniu zrozumiałego dla każdego realnie myślącego polityka faktu, że naród bezpaństwowy po przegranej walce o niepodległość nie może prowadzić walki na wszystkie fronty, tzn. z czterema organizmami państwowymi, do których wszedł. Dalej polityka ta opierała się na tezie, że każdy naród bezpaństwowy, który chce żyć pełnią swoich sił organicznych, musi liczyć się ze stanem faktycznym i z faktycznymi warunkami politycznymi do tego stopnia, aby nie dawać nikomu możliwości ograniczania jego czysto organicznych ewolucyjnych możliwości życiowych. Musi więc prowadzić swoją politykę w ten sposób, aby i w najcięższych warunkach zdobywać dla siebie proporcjonalnie do okoliczności maksimum tego, co jest niezbędne dla przejawienia własnych życiowych sił twórczych.

„Na tych tezach opiera się punkt wyjściowy naszego realizmu politycznego w Polsce, a mianowicie: chęć pogodzenia w Polsce ukraińskiej racji narodowej z polską racją państwową. Z tego pragnienia wyrosły wszystkie nasze wysiłki, które mamy za sobą do dzisiejszego dnia. Są to wysiłki w kierunku zabezpieczenia narodowi ukraińskiemu w Polsce pełni praw i w kierunku zagwarantowania ich specjalną ustawą o charakterze terytorialno - ustrojowym, obejmującą wszystkie etnograficzne ziemie ukraińskie w Polsce.

„Te nasze wysiłki, które mają za sobą 3 lub 4 lata ciężkiej walki politycznej, nie zostały uwieńczone pożądanym sukcesem. Polska myśl polityczna i odpowiedzialne polskie czynniki państwowe nie okazały dotąd żadnej chęci ani podejść obiektywnie do oceny tych naszych wysiłków, ani tym bardziej wyjść im naprzeciw. Mało tego, bo większość społeczeństwa polskiego stoi na stanowisku nie tylko odrzucenia wspomnianych postulatów ukraińskiej polityki narodowej, ale co gorsza, wyznaje zasadę niezaspokojenia wogóle żadnych, nawet najbardziej życiowych potrzeb narodowych ludności ukraińskiej w Polsce. Jest i taka grupa wśród polskich czynników politycznych, która wogóle stoi na stanowisku negacji samego istnienia narodu ukraińskiego, jako samodzielnego czynnika i usiłuje zasugestionować całej polskiej opinii politycznej i wszystkim mniej lub więcej odpowiedzialnym polskim kołom politycznym tezę o zależności ukraińskiej polityki narodowej od obcych, postronnych czynników i usiłuje sprowadzić kwestię ukraińską w Polsce do poziomu obcych inspirowanych agentur".

Nie chcemy tu poruszać długiej i zawiłej sprawy, dlaczego nie udała się tzw. normalizacja, bo o tym już zbyt wiele napisano i obie strony w całkiem różny sposób oświetlają tę nieudaną próbę. Nie chcemy też zajmować się sprawą winy za niepowodzenie, bo trudno szukać winowajców tam, gdzie rzecz z góry była skazana na przegraną. Ale cóż znaczy nawet najbardziej gromkie twierdzenie szefa oficjalnej polityki ukraińskiej, że jego linia nie ma nic wspólnego z obcymi inspiracjami, jeżeli urabianie ukraińskiej opinii publicznej — i to właśnie teraz, w chwili niezwykle jednolitych wystąpień ukraińskich — znajduje się w ręku ludzi, którzy wyraźnie i zdecydowanie stawiają na obce potęgi, mające wyraźnie złe zamiary wobec tego państwa, z których poseł Mudryj postanowił żyć w normalizacyjnej symbiozie.

„Nieraz i nie dwa razy zastrzegaliśmy się przeciw temu — mówił dalej prezes Unda — nie raz i nie dwa razy oglaszaliśmy nie tylko w prasie, lecz i z trybuny parlamentarnej tę zrozumiałą prawdę, że ukraiński ruch narodowy nie tylko w Polsce, ale i poza nią, jest zjawiskiem nawskróś organicznym, że jest on wyrazem życiowych procesów historycznych jednego i tego samego narodu, a jego wysiłki polityczne są wyrazem wspólnego ukraińskiego ducha narodowego. I dlatego stwierdzam na tym miejscu, że ukraińska polityka narodowa w Polsce jest polityką nawskróś ukraińską, która wynika z najistotniejszych potrzeb ukraińskiego organizmu narodowego, jako zwartej jednostki narodowej. Ukraińska polityka narodowa nigdy nie podlegała i nie będzie podlegała żadnym wpływom postronnym, tak samo, jak nigdy nie była i nie będzie na przyszłość podatna na żadne obce postronne sugestie".

SUDETY OŚMIELIŁY UKRAIŃCÓW.

W dalszym ustępie poruszył poseł Mudryj sprawę projektu autonomii terytorialnej, którego wniesienie do Sejmu w jesieni 1938 r. nasunęło w Polsce mimowolną analogię z żądaniami autonomicznymi Henleina. Mowca po-

wołał się na fakt, że ten sam postulat był punktem wyjścia polityki normalizacyjnej w latach 1935, 1936 i 1937. Wtedy nie przypisywano temu żądaniu berlińskich inspiracyj. Wicemarszałek dodał ironicznie, że nikt z polskiej strony nie dopatrzy się berlińskich natchnień w fakcie zagwarantowania dla Małopolski Wschodniej odrębnego ustroju w okresie przyznania tego kraju Polsce przez akty międzynarodowe i przez uchwałę sejmową z 26 września 1922 r. — Bardzo to pięknie brzmi takie odżegnanie się od cudzych podszeptów, ale nic nie zmieni faktu, że jednak sprawa sudecka ośmieliła Ukraińców, którzy do tego głośno się przyznawali, wprawdzie nie z trybuny parlamentarnej, ale przy każdej okazji w owych niebezpiecznych miesiącach.

„W prasie polskiej kilku kierunków, ciekawe tym, że usiłują podejść stosunkowo obiektywnie do oceny stosunków polsko-ukraińskich. Robią one to pod wrażeniem chwili, a ściślej mówiąc, pod wrażeniem tej groźby, jaka zawisła nad państwem i wskutek oczywistej wymowy tych wypadków, które rozgrywają się w Europie i poza nią. Lecz mimo to w artykułach tych poza stwierdzeniem złego stanu stosunków polsko-ukraińskich niema ani jednej wzmianki o tym jak polska myśl polityczna, jak polski świat polityczny wyobraża sobie rozwiązanie kwestii ukraińskiej w Polsce, jak wyobraża sobie zaspokojenie ukraińskich potrzeb narodowych i jak wreszcie wyobraża sobie pod względem politycznym tę sprawę w najbliższej przyszłości. Nie chcę wchodzić tutaj ani w polemikę, ani tymbardziej w analizę tych głosów prasy polskiej na temat ukraiński. Chcę tylko stwierdzić, że strona ukraińska już kilka razy od 1935 r. formułowała postulaty polityczne, które wymagają zaspokojenia, lecz w ciągu tego czasu ani razu nie słyszała z polskiej strony a zwłaszcza od odpowiedzialnych czynników polskich, nawet projektu zaspokojenia choćby minimalnych ukraińskich potrzeb narodowych".

„Stwierdzam, że my, Undo, które reprezentuje bez wątpienia wolę polityczną większości ludności ukraińskiej możemy — bez względu na wszystko wyżej powiedziane w tej groźnej i odpowiedzialnej chwili historycznej podkreślić, że będziemy wykonywali, jak dotąd swe obowiązki obywatelskie wobec państwa, lecz równocześnie żądamy od państwa nie tylko zagwarantowania i praktycznego wprowadzenia w życie pełnej praworządności, lecz także zaspokojenia zbiorowych potrzeb narodowych narodu ukraińskiego w Polsce".

W zakończeniu swej mowy zwrócił się prezes Unda do wszystkich undowców i do wszystkich Ukraińców dobrej woli z apelem, aby kierowali się w obecnych czasach we wszystkich swoich czynach chłodnym rozumem, aby stali na straży równowagi ducha i spokoju, wykonywali swoje zadania i obowiązki bez przerwy i wpływali na wszystkich w tym samym duchu. Zwrócił się on także z apelem do tych kół ekstremistycznych, które znajdują się poza Undem, aby w dobrze zrozumiałym ukraińskim interesie narodowym nie narażały ludności ukraińskiej na niepotrzebne straty. „Specjalnie nawołuję wszystkich — powiedział w ostatnim zdaniu pos. Mudryj — do bezwzględnej walki z wszelkimi takimi czynnikami, które usiłują przy pomocy prowokacji ściągnąć na spokojnych obywateli ukraińskich wszelkie represje a nawet przelew krwi". Centralny komitet aprobował naturalnie to expose wodza partii. Ale rozumie się, że ta aprobata nic nie obchodzi nawet tych samych dziennikarzy, którzy wydrukowali mowę posła Mudrego, nie zaprzestając ani na chwilę opisanych na wstępie dzisiejszego przeglądu praktyk.

Najbardziej szczere i zgodne z niekłamaną reakcją Ukraińców stanowisko wobec dyskusji polsko-ukraińskiej zajęły „Ukraiński Wisty", oświadczając, że wszystkie gazety polskie, które piszą o ukraińskiej sprawie, „tłuką tylko wodę w stępie"! Cóż można jeszcze dodać po takim dictum? Chyba, że ten sam dziennik przeciw porozumieniu i współżyciu z Polakami podał jako argument niemądrą przygodę pewnego ukraińskiego inżyniera, którego szykanowano w Oddziele lwowskim P. K. O., udając, że go nie rozumieją, gdy wyrzekł w swoim rodzinnym języku kwotę, wypisaną już zresztą na odcinku książeczki wkładkowej. Tak niehandlowe potraktowanie klienta przez zaściankowych patriotów więcej psuje krwi w życiu codziennym, niż krótkie spięcia ogromnych namiętności. Ale podobne objawy, wybuchające wciąż z obu stron, są zarazem dowodem, jak niesprzyjający jest klimat, który chcą teraz uzdrowić nasi przygodni lekarze.

Daleko większe, wzburzenie, niż codzienne zatargi, wywołała wśród Ukraińców sprawa skreśleń wyborczych. Ukraińcy wystawili swych kandydatów w 19 okręgach na 20 istniejących we Lwowie, rezygnując tylko z tego jednego okręgu, gdzie szkoda było fatygi. Ta taktyka była więc demonstracją i miała przynieść coś w rodzaju plebiscytu ludności ukraińskiej we Lwowie. Dlatego Ukraińcy najboleśniej odczuli zamach jakichś zagadkowych sprawców na prawa wyborcze nie tylko Ukraińców i Żydów, ale i wielu tysięcy Polaków. Dlatego też Ukraińcy najbardziej energicznie dochodzili swych praw po skreśleniu ze spisów, nie dając za wygranę pomimo wielu łączących się z tym kłopotów i formalności. Ten upór świadczy o dobrej organizacji społecznego aparatu wyborczego i musi dać dużo do myślenia zwłaszcza naszym trzymającym się z dala od życia obywateli marudom.

Twórczość ukraińska

„Ukraińskie Wisty" w nr 9-tym podały przegląd piśmiennictwa ukraińskiego w roku ubiegłym.

Zaczyna się on od niezwykle charakterystycznego stwierdzenia, o zupełnym zamarciu kulturalnego ruchu ukraińskiego w Z. S. R. R.

„Zerwany jest nasz związek kulturalny z Kijowem. Od Ukrainy Sowieckiej oddzieleni jesteśmy murem chińskim tak, iż nawet w ostatnich latach biblioteka T-wa Naukowego im. Szewczenki nie dostawała żadnych książek wydawanych za Zbruczem.

Dlatego, choć smutno przyznać się do tego, nie możemy mówić o literaturze ogólno-ukraińskiej, ale tylko o tych utworach, które w 1938 r. wyszły w „Hałyczyni" czy też na „emigracji".

Polecamy to „smutne przyznanie się" szczególnej uwadze naszych „prometeistów", którzy ofiarowują hojnie życie setek tysięcy polskich żołnierzy „narodowi ukraińskiemu" dla wywalczenia mu czterdziesto kilku milionowego niepodległego państwa nad Dniestrem i Morzem Czarnym. A tymczasem ten wielki „naród" od paru już lat nie zdobywa się nawet na przesłanie „zieloną granicą" swych wydawnictw T-wu im. Szewczenki.

W dalszym ciągu „Ukraińskie Wisty" pisze:

Zważywszy trudności wydawnicze, wynikające z ekonomicznego kryzysu oraz, że nasi autorzy nie posiadają korzystnych warunków pracy, można uznać dorobek literacki pisarzy w „Hałyczyni" i na Wołyniu za dość bogaty co do ilości utworów. Wskazać też można na kilka utworów, wytrzymujących i co do jakości ostrą krytykę. Rok 1938 przyniósł cenny zbiorek poezji Bohdana Igora Antonowicza „Zelena Jewanhelia", który dobitnie świadczy o pogłębianiu życia duchowego naszych poetów oraz o ich szlachetnym dążeniu do udoskonalenia techniki wiersza. Niestety „Zelena Jewanhelia" to łabędzi śpiew przedwcześnie zmarłego poety.

Również na wysokim poziomie stoją poezje Świętosława Hordyńskiego „Snowydiw" i „Witer nad polamy", wydane w ubiegłym roku. Dwa te zbiorki świadczą o nieustannym postępie Hordyńskiego jako artysty słowa, o dążeniu jego do wyzwole-

305.WP.Dr.Orlicz Michał
Lwów ul.Nabielaka 3

nia się spod wpływów innych poetów oraz do wyrażenia swego oryginalnego słowa w piśmiennictwie.

Jurij Łypa literaturze naszej w 1938 r. podarował wielki zbiór „Wiruju". Jest to wybór jego utworów od 1920 r., poprzez wszystkie lata pobytu na wygnaniu. Wiersze pisane w różnych czasach i nastrojach, nie mogą być równe co do wartości, i na nich śledzić można, jak w ciągu lat 18 wzmagała się, rozwijała i udoskonalała twórczość poety-wygnańca. Zbiorek przepełniony motywami patriotycznymi, oraz filozoficzno-religijnymi, a także wiarą w lepszą przyszłość narodu.

Debiutował w ubiegłym roku nowy poeta Sergij Kuszmirenko, którego skromny zbiorek „Pruzin" rokuje duże nadzieje. To samo powiedzieć można i o zbiorku Michała Dionczenka „Juni dni", który chętnie przeczytają jego rówieśnicy oraz młodsi odeń czytelnicy.

Wszelkie dobre i wszelkie złe strony młodzieńczej i niezupełnie dojrzałej poezji ma boemat „Bazar" Ł. Otamańca, bowiem piękna idea utworu nie zawsze wcielona jest w doskonały wiersz.

W 1938 r. wyszedł też zbiorek poczyj Ol. Babija „Pożnywio". Wielkie zmiany polityczne w Karpackiej Ukrainie, wywołały zainteresowanie się nią w literaturze. W dziennikach we Lwowie pojawiło się nie mało utworów pieśniarzy tej krainy. Na Zakarpaciu tworzą tacy poeci, jak Zoreslaw Sobol, Grendża-Doński, Riszko, których poezja nie jest gorsza i niemniej ukraińska niż innych poetów ukraińskich.

W r. 1938 w Karpackiej Ukrainie Wasyl Grendzia-Doński wzbogacił naszą literaturę piękną balladą o Czerwonej Skale w Huszcie, Borszosz Kumiatski utworem „Krow kłycze", a Iwan Kołos zbiorkiem „Molodi moi dni" budzą u czytelników nadzieję, że literatura Karpackiej Ukrainy szybko wyrośnie do poziomu dostatecznego.

Niemniej szczęśliwy był rok 1938 w dziedzinie prozy. W roku tym nasi znani pisarze kontynuowali swą działalność z niemałym powodzeniem, a prócz tego w roku tym twórczość swą zapoczątkowali niektórzy pisarze, których w ogóle nie podejrzewaliśmy o ukryty talent literacki.

Ogólne uznanie krytyków i czytelników zdobyła w tym roku kronika Haliny Żurby „Rewoucja ide", która jest cennym pomnikiem wielkich lat wojen i rewolucyj na Wołyniu.

Ulas Samczuk powieścią swą „Bat'ko i syn" szczęśliwie kontynuował swą trzytomową kronikę wsi wołyńskiej.

Juryj Kosacz wykazał w 1938 r. wielką produktywność. Jego „Hłuchiwska Pani" oraz inne opowiadania, utrzymane są na tym wysokim poziomie co i utwory lat poprzednich.

Miłą niespodziankę krytykom i czytelnikom sprawił *Antoni Czekmanowski* swym zbiorkiem opowiadań historycznych „Lata płyną nad Kijowem", który od razu autora postawił w szeregu naszych znakomitych pisarzy.

Natalena Krolewa powieścią „Fredok" rozszerzyła tematykę naszej prozy nowymi historycznymi motywami. Ze starszego pokolenia ogólnie znanych pisarzy *Bohdan Lepkij* przypomniał nam o sobie szkicami „Do Zarwanyci", a *Włodzimierz Ostrowski* powieścią „Miż dwoma rewolucjamy", rzucającą nowe światło na dzieje Chełmszczyzny. Ukazał się też zbiór miłych opowieści wiejskich *Wasyla Tkaczuka*: „Zymowa melodia".

I przypomnial o sobie młody utalentowany nowelista *Iwań Kiernicki*, zbiorkiem „Mij świt", rokującym mu piękną przyszłość pisarską.

Zgoła nie debiutancką powieść „Polyn pod nohamy" zadebiutowała *Daria Jaroslawska*. Zasłoniwszy się pseudonimem odmalowała nam życie naszych kobiet współczesnych.

Warto wspomnieć też o szczęśliwym debiucie *Aleksandra Tarnowycza*, który w powieści „Hanibal" odtworzył dzieje wojen kartagińskich.

O Cegielska w powieści „Hunuszka ide do mista" stara się przedstawić dolę dziewcząt wiejskich, porzucających wieś w pogoni za lepszym losem.

Biłoserski w powieści „Dymariwka żywe" propaguje spółdzielczość.

Wasyl Masiutyn poszukuje nowych form. Powieść jego „Carlwna Nefreta" wnosi do piśmiennictwa naszego nowe wartości.

Ukazały się również utwory *Sewena Ordyńskiego* „Sribnyj Czerep". *W. Ostrowskiego* „Kniaź Syla Tur", *Marii Ostromyry* „U wrij", *Łopuszańskiego* „Obralowuju".

Borys Szwed wydał dwutomową powieść „Poliszczukij". Jest to bodaj pierwsza powieść o Polesiu. Popularna ta opowieść znajduje licznych czytelników wśród włościan i młodzieży.

Mniej szczęśliwym był rok 1938 dla naszych dramaturgów. Utworów dramatycznych wyszło dużo, żaden z nich jednak nie dorównuje wartością powieściom Haliny Zurby, Ulasa Semczuka, Kosacza czy też poezjom Hordyńskiego lub Antonowicza.

W tematyce tego roku zauważa się pewien odwrót od tematów wojennych... Życie społeczne, zagadnienia socjalne coraz bardziej zajmują naszych pisarzy, tak iż wkraczają oni w dziedzinę publicystyki i socjologii.

Dlatego też autorka tak wysokiego artystycznie zbiorku „Rajska Jablinka". *Fedorowicz Malicka* wydała olbrzymią księgę szkiców socjologiczno - filozoficznych „Za sylu i peremohu", a nowelista i poeta *Jurij Łypa wzbogacił* naszą literaturę polityczną utworem „Pryznaczennia Ukrainy".

Warto by podkreślić jeszcze jedno, ciekawe pod tym względem zjawisko: natychmiast po wojnie w literaturze naszej pojawiło się wiele utworów o ideologii komunistycznej, we Lwowie zaś wychodziły nawet dzienniki komunistyczne. Lata ostatnie otrzeźwiły Parnas ukraiński: bowiem od kilku lat nie pojawiło się już we Lwowie żadne „mołoczne Bożewilla" i „ne mołoczne" komunistyczne nierozważności, a po dziennikach komunistycznych nawet i ślad zaginął. Wzrastają zato teraz wpływy pism nacjonalistycznych, co przyznają nawet wrogowie nacjonalizmu. Co do utworów kierunku nacjonalistycznego, należy stwierdzić z zadowoleniem, że pisarze tego kierunku powoli pozbywają się naiwnego neofickiego traktowania literatury, jako taniego bębna, a poczynają twórczość swą pogłębiać, nadając jej charakter prawdy i szczerości. Zamiast płytkich książek agitacyjnych, pojawiają się u nas coraz częściej rzeczywiście literackie, artystyczne, a przy tym i nacjonalistyczne utwory.

Z utworów o charakterze „niebeletrystycznym" wspomnieć warto „Złoti Worota", historię siczowych strzelców, którą wydała „Czerwona Kalyna" i która stanowi poważny wkład do naszej literatury historycznej.

Z żalem musimy się przyznać, że w dziedzinie prac naukowych nie ukazało się u nas nic znakomitszego, bowiem naukę reprezentowały w 1938 roku tylko popularne broszury „Wistnyka", „Deszewoi Knyżky", wydania „Proświty" i „Samooświtnyka".

W porównaniu do wielko mocarstwowych ambicyj polityków ukraińskich literacka twórczość ukraińska jest naprawdę nieduża.

OD REDAKCJI.

Prosimy naszych Czytelników o odnowienie prenumeraty za II kwartał b. r. — Konto czekowe P. K. O. Nr 510.990. — Konto rozrachunkowe Nr 169.

Treść numeru:

Prof. Dr. Stanisław Grabski: Utrwalić pogotowie narodowe.

Dr Stefan Uhma: 48 pracy oświatowej T. S. L.

Dyr. Dr Józef Marszałek: Spółdzielczość polska i ukraińska.

Czachowski Krzysztof: Aby dać świadectwo prawdzie.

Dr Jan Warężak. Przyczyny ucieczki osadników polskich z ziem południowo-wschodnich.

Lwowski dysonans.

Stanisław Wilk: Wiosenne pogadanki z Ukraińcami.

Przegląd prasy polskiej.

Przegląd prasy ruskiej.

Twórczość ukraińska.

„ZIEMIA I NARÓD". wychodzi 2 razy w miesiącu (z początkiem i w połowie każdego miesiąca). — Prenumerata roczna wynosi 6 złotych, — półroczna 3 zł. — kwartalna 1.50 zł. — Ogłoszenia według umowy. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Czarnieckiego 1, I. p. — Telefon Redakcji i Administracji: 268-30 (od godz. 12—15) — Komitet redakcyjny: Prof. Dr Bujak Franciszek, — Prof. Dr Stanisław Grabski i Prof. Dr Eugeniusz Romer. — Wydawca i naczelny redaktor: Prof. Dr Stanisław Grabski. — Telef. 248-20.

Z DRUKARNI POLSKIEJ B. WYSŁOUCHA. LWÓW, UL. KRASICKICH 18 a.

Cena 30 gr